„WIANKI“



WENUS — VENUS S. POPŁAWSKI, KRAKÓW

NR. X.



NIEWOLNICA — L'ESCLAVE — THE SLAVE K. LASZCZKA

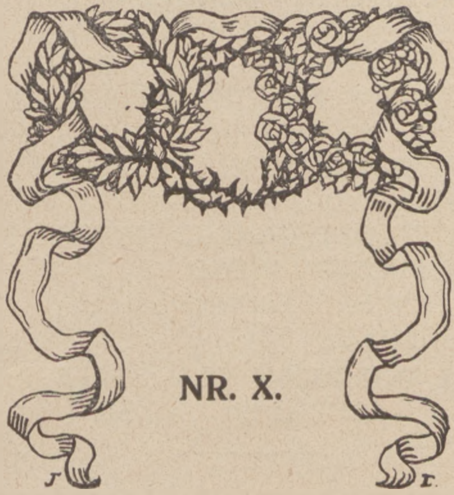


LEKTURA

LES ILLUSTRATIONS — PICTURE BOOK

T. GROTT

WIANKI



NR. X.

CZASOPISMO ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE POLSKIEJ SZTUCE I KULTURZE ARTYSTYCZNEJ

OBEJMUJE:

MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ,
POEZJĘ, TEATR I MUZYKĘ

WYCHODZI STARANIEM KOMITETU
REDAKCYJNO - WYDAWNICZEGO
W KRAKOWIE.

TREŚĆ DZIESIĄTEGO ZESZYTU:

REDAKTOR I WYDAWCA: F. C. JANCZYK.

ODBITO W DRUKARNI KATOLICKIEJ TOW. AKC. W POZNANIU, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR. 24

ADRES WYDAWNICTWA: KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5, CZASOPISMO „WIANKI“

NOWI PRENUMERATORZY:

W. P. Dr. Alberti St., Kraków.
„ Dyr. Arway Wł., „
„ Dr. Ameisen Fr., „
„ Alberti L., Borysław.
„ Bohdanowiczowa Ł., Kraków.
„ Prof. Bocek P., Cieszyn.
„ Prof. Bobek P., Bobrek.
„ Insp. Buzek, Cieszyn.
„ Bianka M., Lwów.
„ Prof. Bunsch A., Bielsko.
„ Bauer H., Kraków.
„ Bursa A., Nowy Targ.
Bratnia Pomoc Gimn. P. Tomaszów L.
W. P. Bocheński Zb., Kraków.
„ Prof. K. Bobrzyński.
„ Bocheński B., Hajnówka.
„ Prof. Boczar, Kraków.
„ Bekmann G., Grodno.
„ Bielawski W., Glinnik M.
„ Czerwiński St., Goleniowy.
„ Cesarz St., Bydgoszcz.
Czytelnia Gimn. Mick., Grodno.
W. P. Chojnacki W., Poznań.
„ Czechowicz E., Tłuste.
Dyrekcja Gimn. w Dobromilu.
W. P. Dyrcz H., Kraków.
„ Inż. Dubieński J., Kraków.
„ Dyr. Dygat A., Kraków.
„ Dr. Doliński J., Kraków.
„ Prof. Danek J., Kraków.
„ Dąbrowski E., Nowy Targ.
„ Finder M., Kraków.
„ Prof. Grycz K., Cieszyn.
„ Prof. Grzymalski, Lwów.
„ Górowa Br., Gródek Jagiell.
„ Gramek L., Michałkowice.
„ Dr. Z. Goldfinger, Ciężkowice.
„ Prof. Grzybiński Michał, Kamionka Str.
„ Inż. Garwoliński R., Zimna Woda.
„ Głowińska W., Raba Wyżna
Grono Prof. II. gimn. w Nowym Sączu.
W. P. Gapińska M., Łabiszyn.
„ Gebethner i Wolff, Warszawa.
„ Prof. Hadyna J., Cieszyn.
„ „ Heczko J., Cieszyn.
„ „ Hałasówna O., Cieszyn.
„ Herbstowa, Poznań.
„ Dr. Harusowski A., Nowy Sącz.
„ Prof. Jasicki, Cieszyn.
„ Jasnosz J., Kraków.
„ Prof. Jaskólski R., Zawiercie.
„ „ Isaak A., Zawiercie.
Informacja Prasowa Polska Warszawa.
„Ignis“ Akc. Tow. Wyd., Toruń.
Księgarnia Stow. Naucz. P., Wilno.
W. P. Prof. Kuknez R., Skoczów.
„ Kowalski M., Borysław.
„ Prof. B. Kopystyński, Kraków.
„ Kozłowska H., Kraków.
„ Kawończyk A., Kraków.
„ Kodrębska K., Nowy Sącz.
„ Laskowski St., Miłosław.
„ Lisowski A., Lwów.
„ Lubieniecka Z., Szypowce.
„ Prof. Lipowczan, Cieszyn.
„ Łapicka L., Lwów.
„ Ładomirska H., Poznań.
Księgarnia J. B. Lange, Gniezno.
W. P. Lelakowski Sz., Uniejów.
„ Dyr. Mucha J., Cieszyn.
„ Prof. Malach J., Stanisławów.
„ Macuga M., Poznań.
„ Marfiakówna Z., Kraków.
„ Prof. Majerek J., Kraków.
Muzeum Narodowe Z. Przemyskiej.
W. P. Massar J., Kraków.
Wbny X. J. Nowicki, Cernanti, Czerniowce.
W. P. Ornatowska J., Kraków.
„ Ohly A., Kraków.
„ Pachoński M., Skawina.
W. P. Podgórna A., Grabiny.
„ Dr. Pęksa St., Leżajsk.
„ Pryba L., Pelplin.
„ Prof. Rudnicki T., Cieszyn.
„ Riedel T., Kraków.
„ Rybak M., Zabłotów.
„ Rekliński F., Kraków.
„ Prof. Sprecher J., Cieszyn.
„ „ Sowa St., Cieszyn.
„ Inż. Sułko J., Sierczków.
Wbny X. Prof. Sznurowacki, Cieszyn.
„ X. A. Siemienik, Grodziec.
W. P. Szubert A. major W. P. Kraków.
„ Inż. Schindler W., Kraków.
„ Słodkowski A., Tursko.
„ Szatkowski H., Kraków.
„ Sowińska M., Nowy Sącz.
„ Inż. Siuda K. Bydgoszcz.
„ Dr. H. van Son, sekretarz pos. holend., Warszawa.
Sekcja kult.-ośw. kop. „Bolesław“ Olkusz.
W. P. Ściborowski, Kraków.
„ Dr. Tatarówna St., Kraków.
„ Trella A., Bydgoszcz.
„ Unger Fr., redaktor „Slovaka“ Cieszyn.
Wbny X. Prof. Dr. J. Wrzoł, Cieszyn.
W. P. Prof. Wałach J., Cieszyn.
„ Dyr. Wilczek J., Cieszyn.
„ Dr. Wierski J., Nowy Sącz.
„ Dr. Wolf L., Frysztat.
„ Woller K., Kraków.
„ Prof. Dr. Weiner, Kraków.
„ Weinert M., Sieradz.
„ Dyr. Weiss, Poznań.
„ Wyrwiński E., major W. P., Warszawa.
„ Żmijewski J. Pr., Kraków.
„ Dr. Zabierzewski St., Nisko.
„ Zaleski M., por. W. P., Kraków.



ORŁY
LES AIGLES
THE EAGLES

BR. MAŁKOWSKI
CIESZYN

ZAKŁADY GRAFICZNE „RYNGRAF"

PROF. DR. J. MILLER.

TWÓRCZE PIERWIASTKI A SZKOŁA.

(Dalszy ciąg artykułu zamieszczonego w VII Nrze „Wianków".)

Oto na pierwszym planie stawiają tam hasło twórczej pracy, mającej swe źródło w wyobraźni, i wskazują na wartość poglądowej i eksperymentalnej nauki, wolnej od nadmiernego werbalizmu, a zasobnej w konkretny, namacalny i realny, słowem praktyczny *efekt.* Wyklinanie „naturalizmu" (który do wczoraj wydawał się nową i skuteczną drogą do prawdy) dokonuje się w imię hasła twórczości pozytywnej, wśród głośnych przyznań, iż człowiek wszystko wprawdzie zdoła zepsuć bo jest skłonnym do złego, więc tak łatwo jak skoszlawił naturalizm, może wykrzywić i zasadę tworzenia, ale równocześnie zaznacza się wyraźnie, że „naturalizm", sam w sobie, mieści zarody choroby, zwanej *biernością*, podczas gdy *tworzenie jest aktywnością.* I tej bierności oraz jej usypiającego działania na młodzież spodziewają się uniknąć propagatorzy nauki nowoczesnej, posiłkując się w niej *wyobraźnią i zdolnością*, oraz wyraźną już w dziecku *chęcią samoistnego tworzenia.* Jest to przeciwieństwo kierunków wyznawanych przez t. zw. „naśladowców", „starców", „klasyków" — czy jak ich tam jeszcze nazywają. Największem niebezpieczeństwem „naturalizmu" w szkole jest to, iż on ukazując wzór w naturze i wzywając do wierności dla niej, zużywa pierwsze ognie zapału młodzieńczego na zbyteczne wdrażanie przeświadczeń o jej doskonałości, na gloryfikację w ekstatycznem niemal skupieniu i na mimowolną refleksję o niedoścignionych wzorach. Czy znacie obezwładniające działanie świetności, wielkości i doskonałości i czy znacie psychikę dziecka, które macie rozwijać, budzić, wychowywać i kształcić? Zapytajcie chłopka z kurnej chaty, jak działał nań pałac, a znajdziecie uzasadnienie obaw przed naturalizmem. Lecz od czegoż jest nauczyciel, zapyta ktoś, ktoś, co nie zwrócił uwagi na słowa: „*naturalizm sam w sobie jest biernością.*" Odpowiedź pada w zapytaniu: Dlaczego posiłkować się elementem, który — tak jak naturalizm — sam w sobie ma wadę,

natomiast dlaczego unikać elementu, który sam w sobie ma zaletę i siłę życiodajną. Pytacie o nazwę? *Wyobraźnia ludzka.* Ludzka, a więc i wyobraźnia młodzieńcza, chłopięca, dziecięcia. Jej to przecież, tej ludzkiej wyobraźni, a nie elokwencji i usystematyzowaniu scholastycznemu, zawdzięczamy wielkie dorobki architektury średniowiecza, my, „uczeni" mieszkańcy miast i domów koszarowych. Jej zawdzięczali odkrywcy i nowatorowie, artyści i myśliciele przeszłości, tę cudowną siłę twórczą i inwencję, która im ukazywała nowe lądy i nowe prawa rządzące światem fizycznym i duchowym, która zmieniała w artystyczne cacka wytwory ich rąk, a w skarby, ich myśli; tę moc, której się nie nauczymy *przepisując* ich życiorysy, „*wykuwając*" *na pamięć* ich powiedzenia, *kopjując* ich arcydzieła. Nie nauczymy się my *naśladowcy*, mali następcy wielkich twórczych ludzi, my „uczeni" „erudyci". Czy sądzicie, że Kopernik nie zostawił żadnych odkryć, że wszystkie rewelacje mieszczą się w reprodukcjach Giocondy (wiszących już w lada buduarze). Czy myślicie, że nie tkwił w każdym z was materjał na Faraday'a, Kolumba lub Leonarda da Vinci? Lecz... gdy nas uczą chodzić, każą nam „*próbować*", a nie leżeć i patrzeć z podziwem jak starsi chodzą; nie zawożą nas na teoretyczną naukę chodzenia do szkoły tańców rytmicznych. A gdy nas chcą kształcić i rozwijać w nas siły duchowe (czyż nie to jest głównym celem nauki?) każą nam *naśladować, uczyć się na pamięć, przepisywać, przyglądać się, streszczać, opowiadać i kopjować.* Któreż to władze twórcze mają się wówczas w nas rozwijać? Powiadacie nauczycielowi: Przerobisz pan w II okresie konferencyjnym 5 ustępów prozą i 3 wierszowane na pamięć albo „przerysujesz" pan z dziećmi klasy „n", 4 bryły, 1 ilustrację „bajki o grzecznym chłopcu" i 2 „wstęgi" oparte na poznanych motywach. Cóż to za pokarm dla fantazji i jaka okazja do rozwijania władz twórczych.

Wszędzie czycha, w dzisiejszej metodyce nauczania, *naśladowanie powierzchni* i wszędzie spotyka się „*powierzchnię*" (lecz nie istotę) *człowieka twórczego*, jako następstwo wybujałego a zwietrzałego *naturalizmu.* Tak głoszą przeciwnicy naturalizmu, naturalni zwolennicy twórczych metod i twórczej pracy. Rzecz prosta, że dla zjednania sobie większej liczby wyznawców i dla zdobycia tych szeregów, których powinowactwo z nowymi hasłami jest stosunkowo najbardziej prawdopodobnem i naturalnem, wysuwają postulat zrzeszenia się w imię zagrożonych interesów zawodowych, podkreślając punkty takie, jak zrównanie w poborach (iluzoryczne dotychczas wobec nierównych ilości godzin nauki szkolnej dla poszczególnych przedmiotów). I w tem dopiero miejscu — wyzywając przekorność grup uprzywilejowanych — określają, jako podstawę wołania o zrównanie w przydziałach liczby obowiązujących godzin, owe właściwe cele nauki artystycznych przedmiotów, cele tak bardzo, jak widzimy, niedoceniane dotychczas. W świetle tych nowych celów upada zakorzeniony pogląd na łatwość udzielania nauki śpiewu, muzyki, rysunków, robót lub modelowania oraz idzie w zupełną niepamięć „legenda" o bezczynności n. p. nauczyciela rysunku na lekcji. Nie jest to już tak jak było przed laty. „Dał wzór i czytał gazetę." Idźcie do szkoły dzisiejszej i przeglądnijcie stosy rysunków, starczące nawet za codzienne zadanie szkolne do poprawiania, a pojmiecie łatwo, że jeśli nauczyciel rysunku ma służyć *właściwym* celom nauki tego przedmiotu, celom w nowożytny sposób pojmowanym, to obarczanie go większą liczbą godzin, niż liczba ustanowiona dla reszty przedmiotów, jest pokrzywdzeniem dla tego nauczyciela a pomniejszaniem przedmiotu. Myśleli i o tem pomniejszaniu wagi owego przedmiotu „artyści pracujący w szkolnictwie". (D. n.)

PEJZAŻ
PAYSAGE
POLISH MOTIVES



A. OLEŚ
KRAKÓW

KLISZARNIA S. WELANYKA W KRAKOWIE

STUDJUM
ETUDE
STUDY



L. MISKY
KRAKÓW

KLISZARNIA S. WELANYKA W KRAKOWIE

W. WASILEWSKA.

SONECIK.

Kiedy chciałam pisać list do Pana,
Powiedzieli, że to nie wypada...
Zapachniała w oknie róża blada,
Zabrzęczała saska porcelana.

Kwiat powoju, co listki w dzień składa,
Chciałam Panu słać jednego rana...
Powiedzieli, żem źle wychowana
I nie mogłam, rada czy nie rada...

Powiedzieli, że to być nie może,
Kiedym Panu miłość wyznać chciała.
I zaśmiały się dalekie zorze,
I zaśmiała się jabłonka biała,
I zaśmiały się jedliny w borze,
A jam długo przy okienku stała...

L'HIVER S'EN VA
THAWING SNOW



PRZEDWIOŚNIE
L. MISKY KRAKÓW

KLISZARNIA S. WELANYKA W KRAKOWIE

PARMI LES FLEURS
AMOUGST THE FLOWERS



WŚRÓD KWIATÓW
L. MISKY KRAKÓW

KLISZARNIA S. WELANYKA W KRAKOWIE

Ś. P. JAN REMBOWSKI.

Polska twórczość artystyczna poniosła świeżo ciężką stratę przez zgon jednego z najwybitniejszych plastyków polskich.

26. stycznia 1923 r. zmarł Jan Rembowski, wyznawca wielkich, przez Wyspiańskiego wytkniętych programów i zadań współczesnej plastyki polskiej.

Syntetyk znakomity, o wyobraźni i chłonności zdradzającej miarę mistrza, był w Sztuce twórcą świetnie przedstawianych nastrojów i stanów psychicznych wyczuwanych w duszy ludzkiej, oraz genialnym interpretatorem natury. Artystyczną swą działalność rozpoczął po szkole W. Gersona od studjum rzeźby, w której wielki talent zmarłego rozwijał się pod kierunkiem Laszczki, w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Zmuszony przenieść się dla leczenia do Zakopanego oddał się — już jako uczeń Mehoffera — malarstwu, zdobywając wcześnie indywidualną w swym wyrazie formę wypowiadania się malarskiego. Opanował rysunek i kolor, podporządkowując sobie tworzywo artystyczne z biegłością, mającą służyć artyście już stale.

Prawość, uczuciowość i inteligencja ś. p. Rembowskiego błyszczały w szeregach współczesnego zmarłemu pokolenia kryształowym blaskiem. Na pokolenie to spoglądał przez pryzmat na wskroś ludzkiego, głębokiego i pełnego melancholji odczuwania i przez pryzmat refleksyjnej, mistycyzmem tchnącej myśli.

Cechy powyższe powstały w ś. p. Rembowskim (nurtowanym przez zagrażającą wątłemu organizmowi chorobę płuc) bardzo wcześnie, sposobiąc typ szlachetnego myśliciela i wielkiego artysty. Zmarł w 43. roku życia w Warszawie, pozostawiając po sobie głęboki żal.

K. Ratowski.

KAŹMIERZ RUCIŃSKI, POZNAŃ.

O ARCHITEKTURZE DOMÓW MIEJSKICH.

Spuścizna, którą nam pozostawiły ostatnie dziesiątki lat w dziedzinie architektury ulic naszych miast, jest w wielkiej części dowodem upadku artystycznego zmysłu wśród szerokich mas narodu. Organicznie wywiązująca się w myśl odwiecznych wskazań architektura ustąpiła miejsca kaprysowi, chimerze, a nieraz nawet bezradnej nieudolności. Równocześnie zanikało także pojęcie domu jako owego przybytku ducha rodzinnego. Z tych wielopiętrowych koszar o ohydnych, jakby więziennych podwórzach, zabrukanych oficynach, duszących się z braku światła i powietrza, dawno uleciały ostatnie wspomnienia domu rodzinnego, w którym niegdyś mieszkała bogini Vesta, święty Znicz się palił i penatów duchy trzymały straż. Tak treść domu ideowa, jak i jego forma uległy zasadniczemu obniżeniu wartości. Z przyspieszoną szybkością rosnący kolos olbrzymich miast przytłoczył swym ogromem twórczego ducha ludzkiego, który stanął jakby bezradny wobec nagle zmienionych warunków.

W słusznem zrozumieniu takiego stanu rzeczy nawiązuje chwila obecna chętnie do dawniejszych okresów, gdy jeszcze twórczość w dziedzinie architektury nie zeszła z drogi organicznego rozwoju na manowce, a między sztuką i społeczeństwem istniał duchowy kontakt. I pewnie w żadnym okresie nie było tyle pietyzmu i zrozumienia dla zabytków sztuki budownictwa, jak w naszych czasach. Ten pietyzm i zrozumienie przyszły co prawda dla samych zabytków nieco późno, gdy rozmach w budownictwie drugiej połowy 19-go wieku zdążył już przekształcić i zmienić z gruntu wygląd starych miast, gdy zniszczył niezliczoną ilość zabytków, lub je tak gorliwie stylowo odnowił, że pod renowacją trudno odszukać zabytek.

Najbliższym duchowo dla nas okresem są bezsprzecznie czasy z przed stu lat: koniec wieku 18-go, epoka napoleońska i następujące po niej dziesięciolecie. Oficjalnie, w historjach sztuki, uznano ten okres jako końcowy zamierającej wielkiej epoki, wywodzącej rodowód od renesansu, jako zmierzch stylu, po którym nastała znana maskarada stylowa 19 wieku. Nie wchodząc w to, czy teoretyczna ta ocena jest słuszną, czy rzeczywiście sztuka pierwszych lat 19 stulecia świeci ostatniemi blaskami zachodzącego słońca, czy też tak nie jest, — to jedno jest dzisiaj dla naszego wyczuwania pewne, że sztuka ta pełna prostoty, posiada wielkie zalety jasnej i logicznej twórczości architektonicznej. A właśnie temi zaletami tak silnie przemawia do umysłów współczesnych. To też w ostatnich czasach pojawiły się, mianowicie w Niemczech, liczne wydawnictwa, które skrzętnie zestawiły w reprodukcjach zabytków obfity dorobek artystyczny tego okresu.

Poznań specjalnie bogaty był w piękne okazy architektury świeckiej owej epoki. Miasto, zniszczone wojną szwedzką za Jana Kaźmierza, wojną Augusta II z Karolem XII i zawieruchami w okresie konfederacji Barskiej, poczęło się na dobre odbudowywać dopiero od czasu Komisji dobrego porządku. Z samego schyłku 18-go i początku 19-go wieku pochodzą najpiękniejsze zabytki architektury świeckiej i fasady domów mieszczańskich starego Poznania. Do schyłku 18 wieku należy piękna wieża ratuszowa, zbudowana w klasycznych formach epoki Stanisława Augusta; z tego samego czasu pochodzi odwach przy Rynku, i naprzeciw niego wspaniały pałac Działyńskich. Zamieszczona w numerze poprzednim rycina na str. 10 (zeszyt 9), przedstawia skromne domy mieszczańskie przy ul. Wodnej, które szczęśliwie ocalały, niezeszpecone przebudowaniami i dotrwały do naszych czasów. Bogatsze może w wystroju, lecz ten sam styl reprezentujące fasady domów mieszczańskich i pałaców szlachty okalały Stary Rynek poznański. Wiele z tych pięknych zabytków, kto wie czy nie najcenniejszych, padło w ostatnich latach 19 stulecia, aby zrobić miejsce bezwartościowym nieraz tworom nowoczesnym. Stoją jeszcze niedobitki wśród nowoczesnego otoczenia, często zeszpecone olbrzymiemi oknami wystawowemi, z uciętemi pilastrami, jak kaleka wojenny bez nóg, z przylepionymi balkonami i wykuszami i zdają się wołać o zmiłowanie nad ich losem. System, który się powtarza w architekturze tych starych domów, jest prawie stale ten sam: trzyokienna fasada. Jej geneza i pomiary sięgają jeszcze gotyckich czasów, gdy przy wykreślaniu planu miasta ze skrupulatną dokładnością wykrawano wązkie parcele w ten sposób, aby jak największa ilość właścicieli korzystała z dostępu do ulicy lub Rynku. Na tej zasadzie każdy bok Rynku naszego był podzielony na 16 równych parcel. Między ósmą a dziewiątą parcelą wychodziła z Rynku ulica, jako też w narożnikach po dwie w przedłużeniu boków rynkowego kwadratu. Wyjątek z tej zasady stanowiły późniejsze pałace możnych rodów, które przez wykupienie i połączenie kilku parcel zyskiwały szerszy dla celów pałacowej architektury i rozmieszczenia obszerniejszej budowy stosowny teren. W Poznaniu przykładem takim jest pałac Działyńskich naprzeciw odwachu, dawny pałac Mielżyńskich przy narożniku ulicy Wronieckiej i t p. W strukturze architektonicznej tych charakterystycznych domów wyczuwa się tradycję przechodzącą z pokolenia na pokolenie i wynikającą stąd pewność architekto-

nicznego rozwiązania fasady. Od czasów gotyckich zmieniał się kilkakrotnie wystrój zewnętrzny i dekoracyjne momenty. Działanie masy, sylwetka i rozczłonkowanie w kierunku linji pionowej nie uległy jednakże zasadniczym zmianom. Przyziemie zajmuje sklep (handel, kantor) i wchód do domu, piętro, lub dwa piętra przeznaczone na mieszkanie właściciela, ponad tem szczyt lub attyka (u nas rzadziej), poza któremi w poddachu pokoje służby. Jasny ten rozkład wnętrza jest dobrze i wyraźnie przeprowadzony w architekturze fasady. Każda z tych trzech części znajduje swój wyraz na zewnątrz. Najcharakterystyczniejszym momentem stał się szczyt. Wyrósł on i wytworzył się z gotyckiego smukłego szczytu, idącego po linji spadzistych dachów. Tu otworzyło się dla pomysłowości architekta wdzięczne pole do popisu. Różnorodne rozwiązania tego problemu stanowią odrębne piękno naszych starożytnych miast.

Wartości artystyczne, pozostałe po czasach dawniejszych, czyli t. zw. zabytki, posiadają dwojakie znaczenie. Przedstawiają one ową ciągłość kultury danego społeczeństwa i świadczą o jego stopniu rozwoju, usiłowaniach i pragnieniach w dawniejszych czasach. Pozatem w otoczeniu, z którego organicznie wyrastały, jako wyrazy różnych epok, różnych stylów i upodobań, składają się na tę artystyczną pełnię, która cechuje dostojność starożytnych miast, owych środowisk artystycznego wyrazu całego kraju. Brak tych momentów daje się dotkliwie odczuć w miastach bardzo świeżej daty, n. p. w centrach przemysłowych. Z zasad tych wynika słuszny postulat opieki nad zabytkami i ich ochrona. Dla współczesności zabytki miejscowej sztuki posiadają wartość, że się tak wyrażę, pedagogiczną. Swym przykładem wpływają na wyrobienie się pewnego miejscowego specyficznego kierunku, na wytworzenie się odrębności indywidualnej miejscowego stylu, co prowadzi w sumie objawów do wytworzenia się wielkiego stylu narodowego. Nato jednakże, aby zabytki działały kształcąco i urabiały gust estetyczny, potrzeba jeszcze jednej rzeczy. Trzeba, aby ogół znał je, rozumiał i pokochał jako wytwór i dorobek naszych ojców.



ŚREDNIOWIECZE — MOYEN-AGE — THE MEDIAEVAL TIMES BR. MAŁKOWSKI CIESZYN

T. SZANTROCH.

WIECZÓR BIBLIJNY.

Jakbyś w zadumie nad przeszłością własną
pochylał w troskach sępniejące czoło,
tak w oknach miasta zorze słońca gasną,
a mrok się czyni w świecie naokoło.

I wraz dnia hałas cichnie nieustanny,
w którym się stapiał każdy odgłos prawie,
a teraz jakbyś słyszał szmer fontanny
z turkotem wozów w oddalonej wrzawie.

Jakaś biblijna wieje atmosfera...
Oto wracają właśnie z pastwisk trzody
Labana, który w domu swym umiera,
kiedy gwiazd pierwszych wschodzą korowody,
a on dział mieniem czyniąc między dzieci,
czeka, aż z mrokiem cicha śmierć nadleci.

O. EICHHORNÓWNA.

DO BAJKI.

Jestem maleńka;
wyszłam samiutka z domu,
cichutko, pokryjomu,
nic nie mówiąc nikomu
i idę do bajki
i idę *tam*,
a gdzie to — dobrze wiem
i drogę dobrze znam,
bo bajka jest *tam*.

Jestem w białej sukience
(tej niedzielnej i od gości)
a kwiatów mam pełne ręce,
dla tych z bajki, dla radości.

A *tam* mnie oczekują,
ach! jakże się uradują,
w czoło mnie pocałują,
na kolanach posadzą,
przytulą, przyhołubią
i rzeczy dobrych dadzą —
ach! jakże się uradują,
bo *tam* mnie oczekują!

A słońce pali, pali,
a *tam* jest coraz dalej,
kwiaty mi więdną w ręce,
kurz osiadł na sukience,
drepczę to tu, to tam —
a drogę przecież znam?

A przechodniów się nie spytam:
jedni się będą śmiali,
że niema bajki w dali
(— a jest, ja wiem —)
a drudzy powiedzą:
„małe dzieci niech w domu siedzą,"
a inni może zechcą prowadzić,
drogę pokazywać, radzić —
a oni nie wiedzą... nie wiedzą,
że do bajki trzeba z domu
iść cichutko pokryjomu,
nic nie mówiąc nikomu,
ale ja to wiem
i drogę dobrze znam
i sama trafię *tam*.

Nogi mnie bolą
słońce mnie pali...
(a gdzie bajka?
— w dali, w dali...)

Nogi ustają
i łzy mnie pieką
(a gdzie bajka?
— daleko, daleko...)

A ci z bajki nie wyszli po mnie?!
więc oni może nie tesknią ogromnie,
więc oni może wcale nie wiedzą,
że ja do nich wyszłam z domu
tak jak trzeba, pokryjomu
w daleką drogę...?
i już wrócić nie mogę, nie mogę,
bo nianie, bony i ciocie
może mi dadzą łakocie
i będę pocieszały,
ręce załamywały
„maleństwo, jakże się zgrzało,
sukienkę powalało"
pewnie mi dadzą łakocie,
nianie, bony i ciocie,
ale już nigdy nie wypuszczą *tam*.

Ja przecież nie płaczę wcale,
to tylko tak, tych kilka łez;
sama nad sobą się użalę:
biedna, mała biedna Ola.
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
„Aż tak?" Aż tak!
Pan zbladł?
Wszak to jest tylko sen lub — parabola;
przecież skończyłam już 20 lat!

SŁOWA KOTURNOWE.

Odejść od waszej mdłej pogody
i pójść tam, gdzie jest wichr i grom,
bo mi jest duszno wśród was i bezdomnie,
choć waszą jestem
i wśród was — mój dom!
O rzucić wszystkie małoduszne względy
na wasze dobro i na wasze zło
i nie postąpić raz tak — comme il faut.
Cudownie silnie i cudownie młodo
przeciw szablonom wybuchnąć protestem,
zerwać się wreszcie i wykrzyknąć: „jestem"
zawadjackim buntu manifestem.
Rozskrzydlić duszę lotem w nieb błękity,
pędem szalonym w przestworza bez tam
ohej! swoboda! otchłanie i szczyty,
prawda i w grzechu, precz poza i kłam.
Nabrawszy w piersi szeroko oddechu
dzielnie młot chwycić w swe zuchwałe pięście,
wykuć z patosem mistrza-tworzyciela
Szczęście!
— — — — — — — — — — — — —
Potem, po latach, godziną dumania
sprosić swą przeszłość znów do siebie w goście
i po tęczowym tęsknoty pomoście
posłać wam dobry uśmiech pojednania.

W. WASILEWSKA.

BALLADA JESIENNA.

I.

Czemu płaczą drzewa liśćmi purpurowemi?...
— Królewna nie chce wyjść z komnaty.
(O, smętku, smętku jesieni!)
Królewna nie chce wyjść z komnaty.
W zamkowym parku kwitną kwiaty,
Georginje, chryzantemy rozwiane,
Jasne, jak pęk słonecznych promieni,
Przywiezione z dalekiej Japonji.
Szkarłatne płomienie begonji
Zda się — spalą poczerniałą, kamienną ścianę.
— Królewna płacze
W zamkowej wysokiej wieży.
Któż wię, o co?
Może o to, że burzliwą nocą
Wiatr złamał srebrną jodłę w ogrodzie?
Że księżyc
Już nie odbija się w jeziornej wodzie,
Że jaskółki już nie trzepocą
W rannych zorzach skrzydłami chyżemi?
I że śmierci w życie nikt nie zmieni?
Padają
Purpurowe liście dzikiego wina po ziemi...
O, smętku, smętku jesieni!

II.

— Czemu się skarżą złote liście klonowe?
Mały gnom
Umarł w ten jesienny poranek,
Zostawił
Z djamentów dom,

Sto złotowłosych kochanek,
Kwiat paproci niewiadomo gdzie schowany,
W głaz wrośnięty
W jakiejś górskiej grocie...
Umarł gnom
W ranek mglisty i biały.
Pieśń pogrzebu liście klonów śpiewały.
Pieśń o złocie,
O złocie liści jesiennych,
O jakichś modłach płomiennych
Płaczem idących przez skoszone łany.
Pieśń
O śmiertelnej tęsknocie,
O jakichś żalach daremnych,
Bo śmierci w życie nikt nigdy nie zmieni,
O smętku, smętku jesieni...

III.

Co szepcą między sobą korale dzikiej róży?
Wieść tajemną,
Że leśny bóg już zstąpił w kryjówkę ciemną,
Co go schroni przed mrozem i śniegiem,
Że wodne boginki
Już się skryły pod nawislym brzegiem,
W niezbadane pieczary.
Że zwarła się brama nad gorejącym skarbem,
Że usnęły wszystkie cuda, czary...
Baśń
Odleciała za morze
Na wyraj, razem z ptakami.
Poranne zorze
I gwiazda jutrzenkowa
Oprzędły się szaremi, wilgotnemi mgłami
Zgasły tęcze,
Wyludniła się na zimę ziemia
I nikt śmierci w życie nie zamieni...
O smętku, smętku jesieni!

IV.

Co mówi bijące serce?...
Drży w niem
Piosenka, piosenka radosna
— Że przyjdzie Wiosna.

M. OSTROŻYŃSKA.

LIST.

Przyszedł list - kiedyś rano posłaniec nieznany
Przebiegł pospiesznym krokiem domowe podwórze.
A list ten jakiś dziwny — niewprawnie pisany,
Zda się — że długie przedtem odbywał podróże

Nim wpadł jak cień nieszczęścia do cichego dworu...
List — ten nierównem pismem zapełniony świstek.
I wszystko się zmieniło już tego wieczoru,
I nagle — jak od gromu zniknął spokój wszystek..

Nie było słychać płaczów — ale od tej pory,
Twarze starych mieszkańców — zamarły w boleści,
Każdy stąpał po cichu — jakgdyby ktoś chory
Mógł się zbudzić od kroku — co ledwie szeleści...

Tylko zegar wybijał godziny bez końca,
I fotele wieczyste trzeszczały miarowo...
Czasem się wśliźgnął oknem jasny promień słońca,
I poigrał lękliwie nad pradziadków głową...

Mijały dnie... tygodnie... powoli, powoli,
Drobna powłoka kurzu pokryła przedmioty,
Zegar zamilkł — a w duszach — to, co łka i boli,
Przybrało szarą postać bezdennej tęsknoty...

Tam — w ostatnim pokoju — jakieś zaszły zmiany,
Nikt dzisiaj nie wychodzi na ganek — nie czeka...
Odkąd w te ściany białe — posłaniec nieznany
Jasnym — jesiennym rankiem — przyniósł list z daleka...

M. OSTROŻYŃSKA.

KŁAMSTWO.

Powolnym pełza ruchem — niewidzialny — cichy,
Szatan-kłamstwo — wróg prawdy — kusiciel ludzkości,
Podstępnie kwiatom szczęścia zatruwa kielichy,
I chichocąc przysięga na cmentarne kości...

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

To jedno widmo straszne — ciągle się majaczy,
Że zagadką nam nagle szereg prostych rzeczy,
A dusza błędna bolem — bezsilna z rozpaczy,
O ciężkie wrota *prawdy* — swe dłonie kaleczy...

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

ST. BALICKI.

PORTRET.

To był dzień taki, jak innych tysiące,
co tajną furtą wyszły stąd. I bez nazwania.
Porwawszy znowu gdzieś w głąb jedno słońce,
jutrzniom memento żegnalne wydzwania.

Cisza była od rana. Drzwi były zamknięte.
Ale w południe.. (Ty wiesz czemu — Boże!)
Drzwi się cicho otwarły. A całun rozpięty
osunął się z portretu, w nieściclone łoże.

Czyżem ja wołał, łamał ręce, przeklinał,
by wydrzeć tajemnicę ustom strasznej ksieni?
Nie! to krzyczało płótno darte przez puginał,
co przebił parapety czasu i przestrzeni.

Lecz nic się nie stało. Glob mknął ociężale.
I próżno wołałem, że niewinnie cierpię.
Czyżem wiedział — spraszając wszystkich ziem sza-
[kale,
że tak szybko umilkną, że się krzyk wyczerpie.

To był dzień taki, jak innych tysiące,
które wiania jakoweś w pyły gwiazd powiały
i nastał mrok.....
— — — — — — — — — — — — — — — — —
aż w ręce, wzdłuż pustych ram się pnące
spojrzał świt — cichy — i śmiertelnie biały.

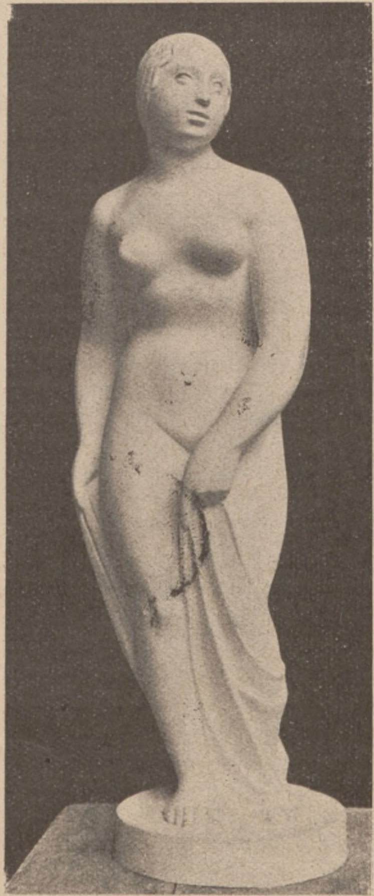
MÓJ SMUTEK.

Oto mój smutek. Szyld ociekły mgłami
jesiennych słot.
Dziurawy płaszcz, którego już nie splami
wałesań letnich żar i zim drapieżny chłód.
Szyły go wiatry nocne z uwiędłych, dzikich krzy
plamiły łzy.
Święcił żebraczy głód.

Oto mój smutek. Wszedł kiedyś przez załomy
lęku; nie otwierając drzwi.
Jak szukający czegoś obcy — niewidomy.
Szepnął obłędnie „to ty?"
I szmery czarnej krwi
zaszeleściały na ścianach. A chromy
wzrok ociemniał, by błądzić, jak on,
by szeptać: „To ty? — to ty?"

Oto mój smutek tak błędny i ślepy,
jak tajemnica krwawiących ścian,
ciężki, jak łono trumny, w którą padły skrzępy
czyichś łez — — —
A tak szeroki, tak pełen uśmiechu i ran,
jak kres — —

WENUS
VENUS



ST. POPŁAWSKI
KRAKÓW

KLISZARNIA WELANYKA, KRAKÓW

TADEUSZ W. DOBROWOLSKI.

TORUŃ.

(Miasto średniowieczne)

„Nie odrazu Kraków zbudowali."

Dawniej nad falą wiślaną bezkresne sępiły się puszcze.

W stalowem zwierciadle rzeki, migocącej złotem ciał rusałczanych, oglądały sosny szarą krasę swoją. — Dęby potężne, ciche, szeptały litanje; jarzębina zapalała na giętkich gałązkach kaganki czerwonych owoców-korali i była, jako wieloramienny świecznik rozpłomieniony miłością ku Żywji.

Rzeka cicho toczyła fale wśród straży kolumn o srebrzystej korze, wieńczonych liści żywiczną głowicą. —

Wśród lasów snuły się dymy osiedla, nazwanego przez osadników słowiańskich Toroniem. — Z czasem pod naporem Prusaków dzikich i okrutnych musieli opuścić ziemię swoją Słowianie płowi i łagodni — a osiedle ich spłonęło wraz z gontyną Swarożyca.

Aż wreszcie w r. 1231. Herman Balke, mistrz krzyżacki objął w posiadanie puszczoną mu w dzierżawę przez Konrada Mazowieckiego ziemię chełminską, — a drużynę swoją żelazną usadowił w miejscu starej, ongi słowiańskiej dziedziny. — Zmienili się ludzie, zmieniły się czasy. —

Rzeka zagniewana, tak długo szarobrudną, nastrzępioną falą zalewała grodziszcze najeźdźców, aż w r. 1236 przenieśli miasto na miejsce wyżej położone; a od rzeki odgrodzili się murem wysokim, fosą i ostrokołem. —

I znowu upłynęło wiele, wiele lat ..

Miasto, które witało polskich królów, kwiatami obrzuciło napoleońskie orły, z powrotem znalazło się w granicach rzeczypospolitej i w mury swoje sędziwe przyjęło piastowskiego orła.

Po ulicach krążą dzisiaj dorożki i policjanci, suną tramwaje, ryczą samochody, ale mimo wszystkie nowożytne wrzaski nie zmilknie rytm pio-

senki dawnej, zbłąkanej w falach Wisły, ani nie zgaśnie czar strzelających w górę wieżyc.

Przepyszne, czasem świetnie zachowane zabytki przeszłości opowiadają istotą stylu, ornamentem szczerb, szlachetnem pięknem fragmentów dziwne historje o czasach zamierzchłych, wysiłkach rycerzy i mieszczan; o modlitewnych wzlotach, potędze wiary i ducha. —

— Nad wiślanym brzegiem wparły się w ziemię szkarpami opięte mury miejskie, stare, — bo fundamentem i najniższemi warstwami cegieł sięgające połowy XIII. stulecia, podobnie jak dolna część chełmińskiej bramy i niektóre baszty oplecione fryzem. (Stromschichtfriesen). Na toń wiślaną otwiera się szereg bram zamykających wąskie uliczki, a więc: — Mostowa, Żeglarska i Chełmińska, które ongi gościnnie roztwierały wrota wozom ładowanym mąką i ziarnem złotem, Wisłą do Gdańska spławianem.

Nad brzegiem rzeki, w kompleksie ulic Św. Ducha, Rabiańskiej i Piekar, wznosi się szereg śpichrzów ogromnych, strzelistych, wąskich a wysokich z surowej (rohbau) cegły — przeważnie w połowie XIV. w. zbudowanych.

Śpichrze, koronowane zazwyczaj szczytem ostrym, trójkątnym, dzielone pionowo wałkami i ostrołukowemi, wydłużonemi framugami, są żywem świadectwem średniowiecza mieszczańskiej skrzętności i ziem polskich rolnego bogactwa. — Niektóre śpichrze ceglane, czarne ze starości, sięgają jeszcze XIII. wieku, inne z XVI w. należą do okręgu, w którym prądy nowe z Holandji płynące formowały przedewszystkiem architekturę gdańską i przez Gdańsk zaszczepiały styl nowy w Prusiech, na Pomorzu, nawet na Litwie.

W rogu ulic Ciasnej i Łaziennej stanął wspaniały „czerwony śpichlerz" z XVI. w. z oknami zamkniętemi łukiem półkolistym i ze wspaniałym portalem z piaskowca, kutym w pnącze i fantastyczne twory napoły ludzkie, napoły roślinne, nawiązujące do wizji twórczej Holendrów.

W drzwiach drewnianych wyobraził renesansowy snycerz historję marnotrawnego syna.

Wśród śpichrzów starych, raczej na ich straży ustawiona, — odbija na tle nieba czarna sylweta krzywej wieży, zbudowanej pono przez występnego zakonnika w r. 1270. —

Również nad Wisłą (bardziej w górę rzeki) rozsiadły się wzniesione w latach 1255-1263 mury krzyżackiego zamku, który składał się ongi z dwóch części. — Z właściwego zamku i trzech gmachów przedgrodzia, oraz podgrodzia.

Główny zrąb zamku, siedziba komtura, tworzył szereg nieregularnych, wielokątnych budynków wokół małego, wewnętrznego podwórza skupionych. — Z dawnego zamku zachowało się niewiele. Na skręcie ulicy Przedzamcze brama gotycka, sypiąca się w gruz, otwiera się na tak zw. Dansker, budowlę zawierającą niegdyś urządzenie kanalizacyjne. Dansker składa się z wieży ciężkiej, w arkadki i zielone, glazurowane cegły zdobnej, koronowanej pierwotnie ośmiokątnym dachem i czteroma wieżyczkami, — i z przyległych budowli: — wieżę łączy z zamkiem napowietrzna galerja, wsparta na szeroko rozpiętym, olbrzymim łuku, niegdyś wieńczona małymi szczytowymi daszkami. —

Z samego zamku ostało się niewiele; resztki murów w stronie północnej i zachodniej przedzamcza, — i część wschodnia zamku dolnego z podziałami w ostrołukowe, ślepe arkady.

Na gruzach wybujały krzewy i wątłe drzewka, rozpleniły się chwasty, stwarzając wraz ze zwaliskami czerwonoszarych murów całość romantyczną i smutną, jeszcze potężną, choć rozsypującą się w gruzy.

Na końcu Piekar ogromną rysuje się ścianą chór wschodni kościoła N. Panny Marji. — Fasada zachodnia rozwija się w szczyt strzępiasty, zdobny smukłemi wieżyczkami o arkadowej dekoracji, przypominający bardzo zachodnie zakończenie kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Wzdłuż bocznej, ciężkiej, stromej i pustej prawie ściany, urozmaiconej tylko olbrzymiemi oknami, biegnie górą fryz z trójliści zwarstwowanych w paru szeregach z formowanej cegły. Kościół zbudowali bracia Franciszkanie, przybyli do Torunia w r. 1239. Świątynię swoją ukończyli najprawdopodobniej w połowie XIV w. Bramką ukrytą w murze zachowanym z pierwotnej, trzynastowiecznej budowli wchodzi się w kościelne podwórze i wyminąwszy prześliczny, na kolumnach wsparty krużganek barokowy — wstępuje się w mroczne, chociaż białe nawy halowego kościoła. W połowie wysokości nawy południowej znajduje się rodzaj empory, sięgającej muzycznego chóru, na którym złożono resztki gotyckiego szafkowego ołtarza. Wnętrze kościoła, stale w półmroku tonące, wywiera wrażenie niezwykle silne, ponure. — Olbrzymie, wydłużone niesamowicie, wymalowane na szkarpowych filarach postacie świętych, powstałe w wyobraźni czternastowiecznego malarza, filary oddzielające nawę środkową od bocznych, biegnące w górę i rozpryskujące się górą w żebra wspaniałego sklepienia, liczne nagrobki burmistrzów i obywateli, wszystko to dyszy wprost nastrojem średniowiecza, mrokiem wyobrażeń, jakąś mistyczną naiwnością i żarliwą wiarą. W prezbiterjum majaczą w mroku wysokie zaplecki stalli, stanowiących niepospolite, snycerskie dzieło płomienistego gotyku. Obok stalli po stronie lewej za kratą, w mroku głębokim lśni alabastrowy nagrobek księżniczki Anny, siostry króla Zygmunta III. (z roku 1636). Za żelazną kratą śpi księżniczka szwedzka, zamarła w alabastrze i lśniącym marmurze „Śnią się jej lata dawne, zwiędłych wianków róże",



PORTRET P. B.
PORTRAIT DE M. B.

ST. GILEWSKI
KRAKÓW

W. WASILEWSKA.

TO NIE JEST SZCZĘŚCIE. — —

To nie jest szczęście — — —

Ach, czy znasz
Godziny blade, przedzmierzchowe,
Kiedy się schyla senną głowę
I cicho patrzy śmierci w twarz?...
To nie jest szczęście — — —

Ach, ja wiem — — —
Kiedy mój zegar wieki dzwoni,
Kiedy przepada wszystko w toni,
Kiedy Ty nawet jesteś snem — — —
To nie jest szczęście — — —

W pustce glusz
Kędy się cisza tai blada,
Milknie, umiera i przepada
Ostatni uśmiech naszych dusz — — —
To nie jest szczęście — — —

Z setek dróg
Odchodzą w głębie wszystkie wiary
I wszystkie łzy i wszystkie czary,
Gdzie je pożera ślepy bóg — — —
To nie jest szczęście — — —

Ach, czy znasz
Godziny blade, przedzmierzchowe,
Gdy życie schyla senną głowę
I cicho patrzy Śmierci w twarz?...



FANTASTYCZNE UKRZYŻOWANIE — CRUCIFICMENT PHANTASTIQUE -- THE FANTASTICAL CRUCIFIXION   ST. GILEWSKI, KRAKÓW

M. ZIELENKIEWICZ.

LEN.

Gdybyś wiedziała dziewczyno,
Gdybyś wiedziała ty w mieście,
Jak płyną czary niewieście
Z grzęd...
Ty, co upajasz jak wino
I sycisz rozkoszne szały,
Idące z ukrytych, białych
Pęt..

Nici, na krosnach, na grzędzie,
Miękkie, puszyste, jak twoje
Włosy, tajemnie wciąż przędzie
Len,
Gdy wieczór zamknie podwoje
Słońcu, pracownik spoczywa,
Letni, rozkoszny przybywa
Sen...

Kwiat płatki chowa chabrowe,
O tobie dziewczyno marzy,
Śni ramion i twarzy
Śnieg.
Dziewczęce sny liljowe,
Które rozkoszy nie znają,
Zwolna już przyszły jej tkają
Ścieg...

Gdybyś wiedziała dziewczyno,
Co to się dzieje na grzędzie,
Gdy czary z kwiatu poginą
Lic,
Możebyś wtenczas... choć będzie
Lepiej we wzruszeń ulewie,
Kiedy się wtenczas już nie wie
Nic..

PORTRET P. S.
PORTRAIT DE
MME. S.



E. HAUPT
POZNAŃ

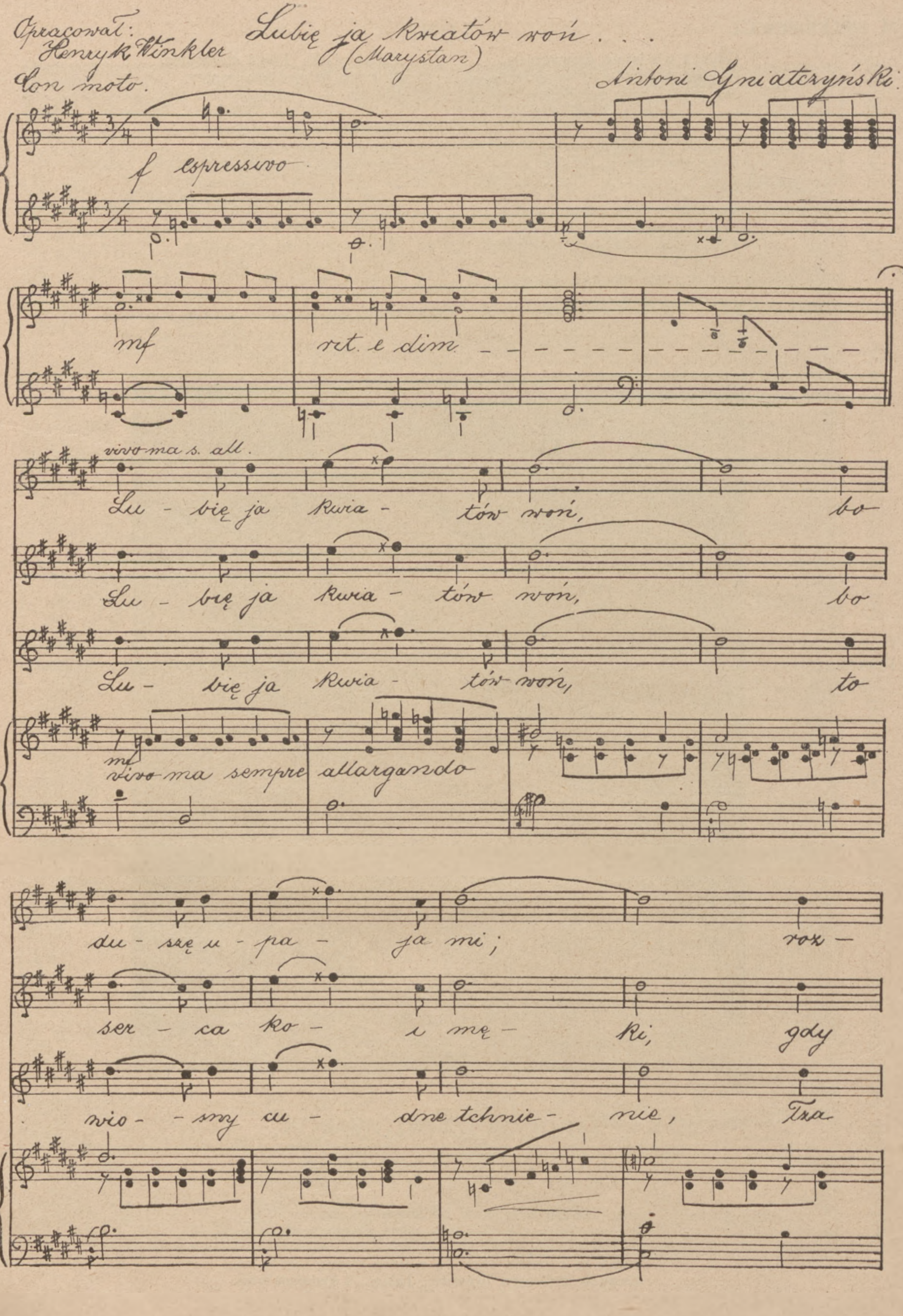
MARYSTAN.

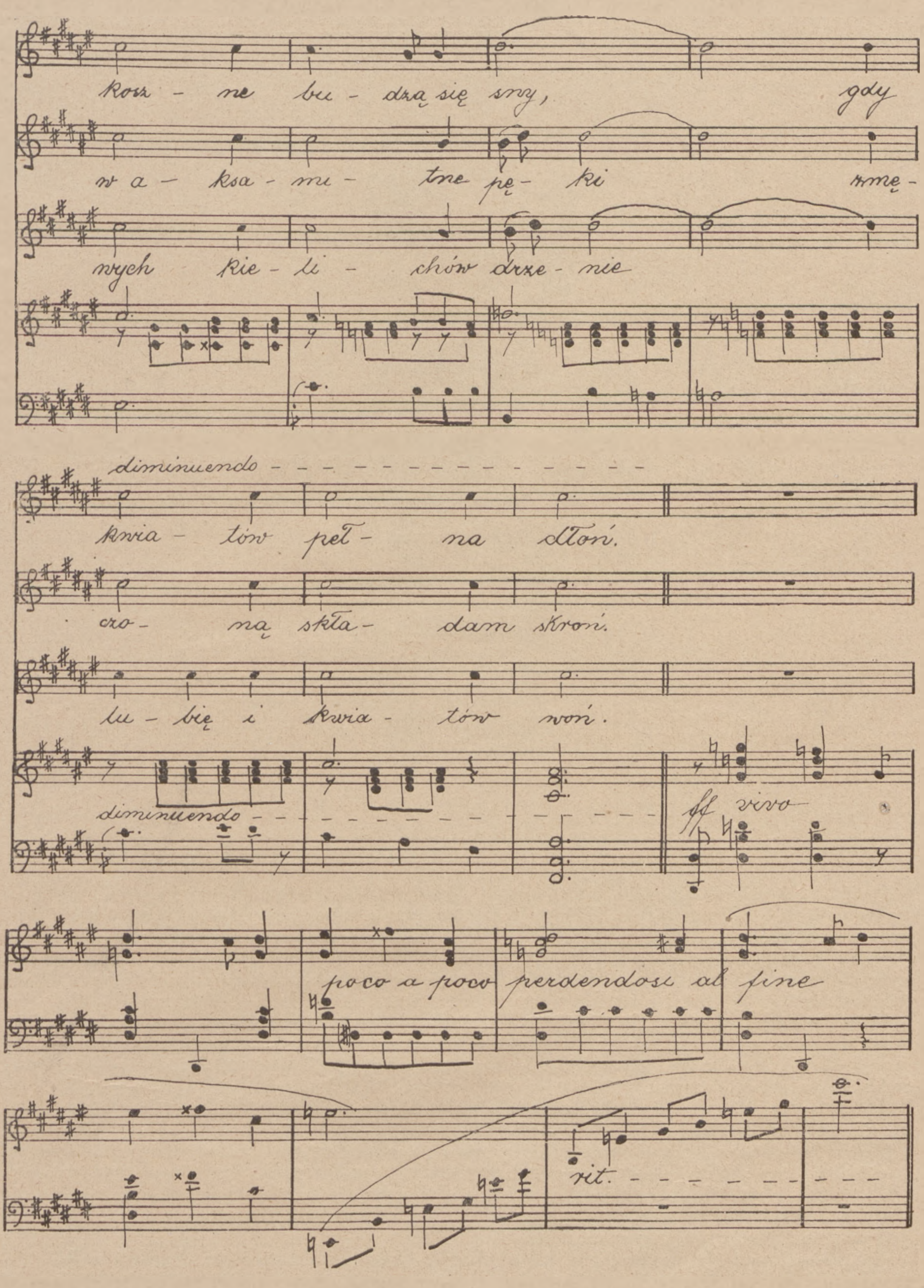
LUBIĘ JA KWIATÓW WOŃ.

Lubię ja kwiatów woń, bo duszę upaja mi —
rozkoszne budzą się sny, gdy kwiatów pełna dłoń.

Lubię ja kwiatów woń, bo serca koi męki,
gdy w aksamitne pęki zmęczoną składam skroń.

Lubię ja kwiatów woń, to wiosny cudne tchnienie,
łzawych kielichów drżenie... lubię... i kwiatów woń.


Opracował: Henryk Winkler
Lubię ja kwiatów woń. . . .
(Marystan)
Con moto.
Antoni Gniatczyński
f espressivo
mf
rit. e dim
vivo ma s. all.
Lu - bię ja kwia - tów woń, bo
Lu - bię ja kwia - tów woń, bo
Lu - bię ja kwia - tów woń, to
mf vivo ma sempre allargando
du - szę u - pa - ja mi; roz -
ser - ca ko - i mę - ki, gdy
wio - sny cu - dne tchnie - nie, Tra


Kosz - ne bu - dzą się sny, gdy
w a - ksa - mi - tne pę - ki zmę-
nych kie - li - chów drze - nie
diminuendo
kwia - tów peł - na dłoń.
czo - ną skła - dam skroń.
lu - bię i kwia - tów woń.
diminuendo
ff vivo
poco a poco perdendosi al fine
rit.



PORTRET P. J.
PORTRAIT DE M. J.

E. HAUPT
POZNAŃ

DR. EUGENJUSZ MELLER. (BRUKSELA).

Z TAJEMNIC NOWSZYCH EFEKTÓW SCENICZNYCH.

Podczas gdy sztuka filmowa coraz to śmielej wkracza w dziedzinę pięknego, na scenie pielęgnowanego słowa, nowoczesny teatr, kierowany koniecznością samoobrony, przywłaszczać sobie musi wszelkie zdobycze elektrotechniczne teraźniejszości dla zmniejszenia etatu wydatków, w nieskończoność rosnących. Wobec tego przedsiębiorcy teatralni zwracają obecnie najbaczniejszą uwagę na wykrycie najpraktyczniejszego sposobu ekonomizacji w zapotrzebowaniu coraz to droższych płócien dekoracyjnych, jakoteż najmożliwszego ograniczenia przestrzennych prospektów scenicznych.

Dzięki intenzywnej pracy *Maxa Hasaita*, technicznego dyrektora państwowego teatru w Drezdnie, udało się wreszcie znaleźć ostateczne rozwiązanie i w tym zakresie ekonomicznego inscenizowania: w najbliższych bowiem premjerach tegoż teatru, w „Oberonie“ i „Palestrynie“ ujrzymy też już nowy rodzaj reżyserskiego kunsztu.

Tło sceny zamknięte będzie parawanem ściennym, poza którym ustawione dwa zwierciadłowe aparaty projekcyjne rzucać będą, jakby na ekranie, obrazy dobranych dekoracyj, będących w naturze wielkości ramienia, a które to obrazy przedstawią się w oczach widzów w całej pełni i przestrzennej rozciągłości ściany tylnej. Przy użyciu więc tej metody, odpada wszelka konieczność budowy tapet, krajobrazów i obrazowego tła o przestrzeni niekiedy kilku metrów kwadratowych, albowiem wystarczy mały model, odpowiedni dla aparatu stosującego się, aby wywołać odnośne wrażenie złudzenia przyrody na scenie zaprojektowanej.

Nie mniej doniosłym wynalazkiem, zużytkowanym obecnie z doskonałym skutkiem w Berlinie, Brukseli i Londynie, jest przyrząd do wytwarzania promieni t. zw. „ultrafioletowych“ dla widowisk

scenicznych. Jak wiadomo praktykowano dotychczas, że wszelakie nieziemskie zjawy, jak: upiory, widma, duchy, ba nawet całe scenerje z baśniowej krainy zaświata, przedstawione były zapomocą całego szeregu skomplikowanych często draperyj i zasłon gazowych, wiotkich i na poły przezroczystych tkanin weluzowych o konturach różnych i profilach. Rzecz jasna, że materjały dla takich rekwizycyj, w czasach ogólnej drożyzny nie wytrzymują kupieckiej kalkulacji i równowagi z etatem teatrów, cierpiących ustawicznie na uwiąd deficytowych bilansów. W brukselskich i szwedzkich teatrach używają zatem od niejakiego czasu w scenerjach t. zw. „mistycznych“ (scêne mystère), gdzie nadprzyrodzone zjawiska mają być uzmysłowiane, specjalnego przyrządu *ultrafioletowe* promienie wytwarzającego. Snop takiego światła posiada tę „niesamowitą“ właściwość, że pojedyńcze rzeczy czy części składowe ciała i t. p. chociażby nawet najmniejsze, pod działaniem tegoż, stają się nagle mgławicowo widoczne na scenie zupełnie zresztą zaciemnionej. Widoczność taką uskutecznia się dwojako: zapomocą odpowiedniego płynu fluoryzującego, jakim nasycane bywają przedmioty, mające być następnie ukazane, jakoteż z aparatu światło ultrafioletowe rzucającego a umieszczonego w specjalnym schowku widowni samej. Gdy więc snop takiego spreparowanego światła wpada na scenę, naonczas z powodu chemicznych reakcyj odpowiednie przedmioty lub osoby poczynają świecić fluorystycznie w sposób dla widzów „tajemniczy“. Systemu takiego zamienić wszelako nie można z praktykowanym dotychczas sposobem wywołania „świecenia“ rekwizytów czy teatralnych kostjumów przez fosforowe nacierania. Wszystkie bowiem fosforem przeprawione sprzęty lub szaty stać muszą przez kilka godzin przedtem pod działaniem słońca czy reflektorów, nim nabierają właściwości fosforyzacji t. j. pewnej a krótkotrwałej siły autoświetlnej, widocznej na scenie przy zagaszonych kinkietach.

Od niejakiego czasu utrwaliła się na Zachodzie pewna dewiza, wspólna wszystkim teatrom: najskrajniejsza oszczędność drogocennej energji elektrycznej przy najwłaściwszej ekonomji w użytkowaniu personelu scenicznego drogą bezwzględnej centralizacji wszelkich zdobyczy elektrotechnicznych. Tym obydwom warunkom czyni zadość specjalnie skonstruowany aparat projekcyjny, który przy zapotrzebowaniu 500 watt elektrycznej siły o świetlnem napięciu zaledwie 50 cm. wielkości zastępuje zupełnie przyrządy o sześciokrotnej energji, a trzykrotnej rozciągłości elektrycznego pola. Prócz tego aparat rzeczony, dzięki kulistym łożyskom, razem ze statywem, na którym jest zmontowany, obracalny być może na wsze strony o różnych wysokościach, stosownie do każdoczesnej potrzeby. Doniosłość podobnych aparatów zaznacza się zwłaszcza korzystnie przy widowniach teatrów olbrzymich (3000—4000 osób), jak n. p. „Majestic“ w Londynie, „National“ w Brukseli i „Royal“ w Madrycie, gdzie giesty i mimika aktorów, z powodu przestrzenności prawie cyrkowych, przestają być widoczne dla rzędów dalszych. Wtedy to bowiem radiatory takie, które w nowszych czasach zajęły w technice teatralnej dominujące stanowisko, działają ze skutecznością przez reżysera wskazaną, oświetlając momenty istotne, lub podrzędne akcenty zaciemniając, stosownie do toczącej się na scenie akcji. Aparat projekcyjno-radialny stał się więc koroną technicznej doskonałości, niejako mózgiem-regulatorem scenicznej elektryzacji, której ognisko umieszczone jest w szybie wentylacyjnem plafonu, lub też poza plecyma widzów, gdzieś na dogodnym a najwyższym punkcie amfiteatru. Nawet rażącego zwykle światła, przez aparat ultrafioletowy rzuconego ponad głowami widzów, jak to bywa na przedstawieniach kinowych, spostrzedz nie można wskutek cylindrowo-mankietowego zabudowania wokół lamp elektrycznych samego przyrządu, falę świetlną rozpraszającego dopiero przy scenie samej.

W niektórych teatrach angielskich i belgijskich umieszczono już, za poradą piszącego te słowa, lampy ramp wzdłuż źwierciadeł wklęsłych o emaljowanej powłoce, przez co otrzymuje się światło jasne, tęczowego piękna i przytem perłowo przyciszone, a dla oka nader pogodnie działające. Robotnika, kurtynę obsługującego, w teatrach Skandynawji, Niemiec i Szwajcarji, zastępiono też już siłą elektryczną, działającą na rozkaz reżysera, naciskającego odpowiedni czcionek w kontakcie głównego aparatu elektrycznego. Zamiast zestarzałej maszyny „wiatrowej“ używa się obecnie w Frankfurcie i Kopenhadze specjalnego aparatu, który przy pomocy prądu indukcyjnego wprawia w ruch kołowo-wirowy długie laski trzcinowe na kształt propelerów latawca.



REWOLUCJA — REVOLUTION — THE REVOLUTION

ST. GILEWSKI KRAKÓW



PORTRET
PORTRAIT

J. KARSZNIEWICZ
KRAKÓW

GRUDNIOWA WYSTAWA W TOW. SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

„Nic nie ma nowego pod słoncem." W każdej prawdzie jest coś z prawdy, lecz wszelkie prawdy są przecież względne. I tak z jednej strony wyczerpano w ciągu wieków tyle możliwości w zakresie formy, barwy i kompozycji, że istotnie rewelacje, momenty olśnienia nowością twórczego zjawiska, są dzisiaj niemal nie do pomyślenia, — ale z drugiej strony człowiek jest organizmem wyposażonym tak bogato! — Co człowiek, to inna organizacja duchowa, inne wartości twórcze. — Ludzi jednakowych nie ma!

Chodzi jedynie o to, żeby zrozumieć siebie samego, zamknąć czasem oczy na dorobek artystyczny stuleci, zmyć z oczu szereg widzianych obrazów, wyrzucić z mózgu często chaotycznie zinwentaryzowany materjał, jaki dzięki wpatrywaniu się w przeszłość ugrupował się w głowie w pewne naogół dość skromne schematyzmy rozwiązań plastycznych.

Podobno najtrudniej zrozumieć istotę swojego własnego talentu i odkryć siebie samego-sobie.

Trzeba specjalnie pomyślnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych; a więc — dojrzałości duchowej, równowagi, umiejętności nawiązywania nici między bezpośrednim podszeptem świadomości artystycznej a wyobraźnią, która winna produkować obrazy jasno określone, przygotowane należycie na ujęcie ich w zewnętrzną, materjalną formę obrazu, czy rzeźby. — Warunki szczerego tworzenia uzależnione zatem od indywidualnej organizacji psychicznej, pośrednio zawisły także od wpływów zewnętrznych. które niewątpliwie w znacznej mierze kształtują, a raczej zabarwiają specyficznie indywidualność artysty.

Zdaje się, że dzisiaj warunki nie sprzyjają dojrzewaniu artystów, tak dalece, że raczej powodują w artyście przeżycie się przed okresem dojrzałości.

Zjawisko to obserwować można z łatwością na wszelakich wystawach dzieł sztuki. Wystawy w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie nie należą do wyjątkowych.

W grudniowej wystawie wyrazem i świadectwem organizacji artystycznej świadomej siebie i zdecydowanej — były obrazy Jacka Malczewskiego, sprowadzone wszystkie do wspólnego, wielkiego mianownika, jakim jest „Styl“ artysty.

Inne eksponaty były przyczynkiem do stwierdzenia pewnej senności wyobraźni, niedociągniętego czasem poziomu wiedzy malarskiej, a czasem nawet zastoju talentów. — Jacek Malczewski, artysta o indywidualności potężnej, który pod względem monumentalnych założeń, wyobraźni, fantazji, wiedzy i prostoty przywodzi na myśl wielkich majstrów renesansu, — którego dzieło jest dalszym ciągiem najwyższych wysiłków twórczych ludzkości, wystawił szereg prac, z których kompozycją najprostszą i najpiękniejszą jest „*Prządka wśród rupieci*“. W harmonji barwnej bardzo subtelna, szara, pozbawiona jaskrawszych akcentów, w formie mocna, o kształtach silnych, pełnych, podniesionych do wyższego nastroju formy, promieniuje z siebie przedziwny liryzm, jakiś sentyment srebrny, urok marzenia o śnie mijającego życia i spopielałych skrzydłach młodzieńczego natchnienia.

W głównej sali rozwieszono płótna Saskiego, malarza t. zw. starej szkoły. Twórczość artysty można zróżniczkować na dwa okresy. Prace dawniejsze i najnowsze, bo pochodzące z r. 1922. — Obrazy stare, spławione w szarym tonie świadczą o talencie i sumiennej pracy. Rysowane są poprawnie i starannie. „Boże Narodzenie“ nawiązuje do sztuki włoskiej, do Correggia. Niektóre studja z tej epoki są nawet zupełnie ładne, jak np. studjum panienki w czarnym lekkim kapelusiku, przystrojonej w szatki staromodne. Obrazy, szczególnie portrety z lat ostatnich, narysowane przeciętnie, intensywnie „farbowane“ nie uzasadniają szczegółowej analizy. W pejsażach p. Saskiego malowanych pracowicie, drobiazgowo, sposobem przestarzałym, można się dopatrzeć pewnej miłej prostoty w wyrażaniu się i odczucia natury.

Jerzy Karszniewicz, jeden z epigonów Stanisławskiego, wystawił prócz innych prac drobne, subtelnie rysowane i malowane pejsażyki o podkreślonym momencie dekoracyjnym. Studja figuralne, raczej portrety sharmonizowane na zasadniczy ton szaro-srebrzysty, skomponowane umiejętnie, malowane delikatnie, świadczą o dużej kulturze artystycznej. Są to jednakże prace o poziomie nierównym, pozwalającym domyślać się chwil pewnej apatji twórczej.

Dla Jerzego Winiarza znamiennem jest autowyznanie, obrazek zatytułowany „Ulica, idę sobie“ nawiązujący do wierszyka Tuwima. — Jest znamiennym, ale nie wyczerpującym kwestji. Znaczy się, że p. Jerzy Winiarz chciałby tworzyć ot tak sobie, z bożej łaski; ale dorobek jego dowodzi, że maluje z własnej łaski. Jest w tem wszystkiem poza na wielkość, na monumentalność i wszechstronność niemal renesansową. Freskowe próby artysty chwalebne, jako szukanie trwałych środków malarskich nabrałyby dopiero wagi po szczęśliwem przetrwaniu jakiegoś roku przypuśćmy, w ciągu którego byłyby wystawione na działania wpływów atmosferycznych. Niektóre prace znamionują talent objawiony w barwie, czy formie tak, że możnaby artyście rokować przyszłość w wypadku, gdyby silenie się na rozmach zastąpił zwyczajną solidnością malarską.

Monotypie Jakubowskiego nie przynoszą nic nowego w dotychczasowym jego dorobku.

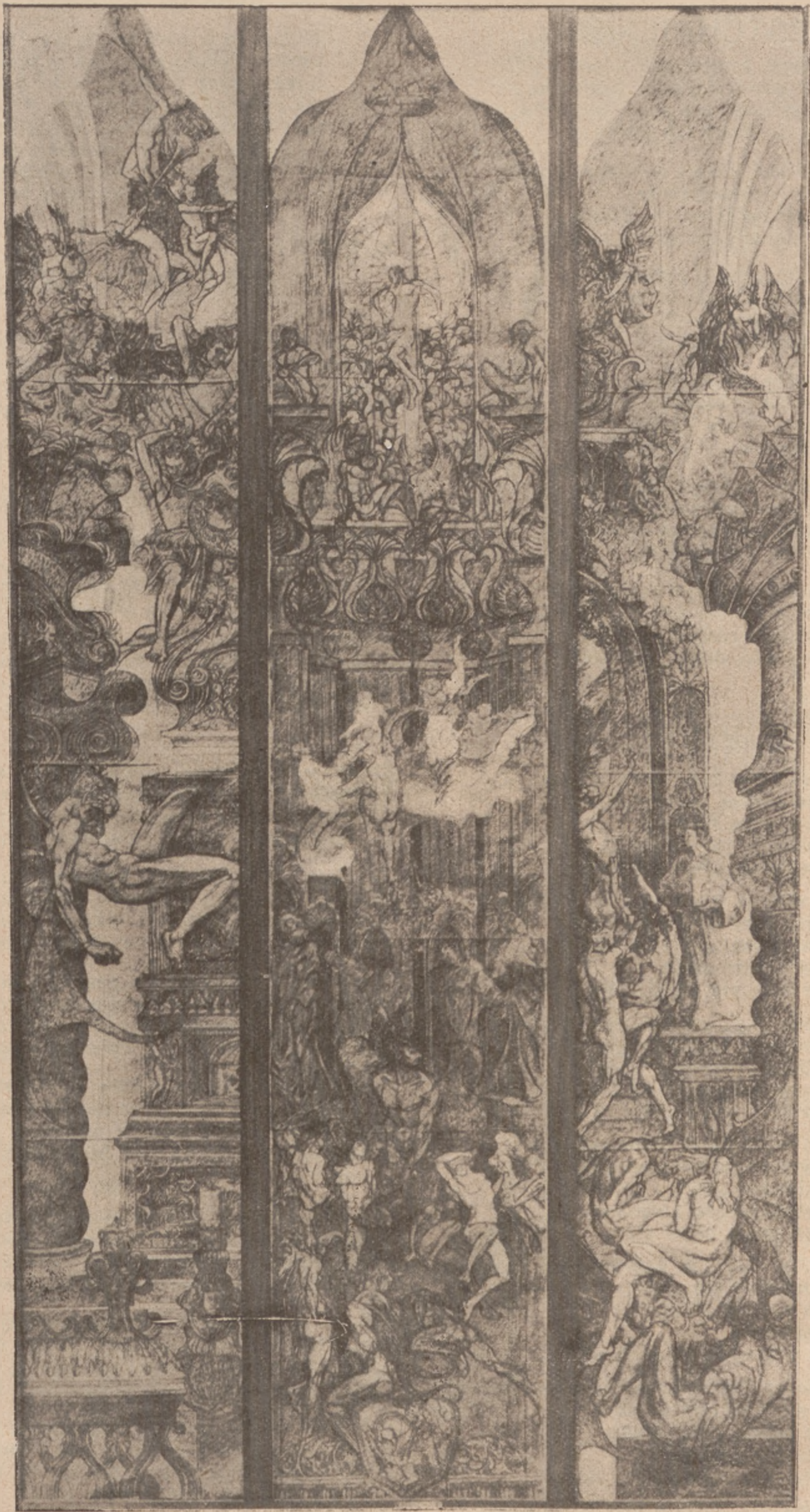
Prace innych artystów, a więc Wałacha, Niedzielskiej, Knausównej, Klimowskiego świadczą wybornie o zmierzchu naturalistycznych ideałów.

Nasuwa się pytanie: Jak malować, w jakim podążyć kierunku? — Odpowiedź na to proste na pozór pytanie jest niezmiernie trudna. Gotowych schematyzmów racjonalnego tworzenia układać nie można. Wszelkie teoretyczne recepty pozbawione są praktycznej wartości. Estetyka nie może stwarzać paragrafów, lecz co najwyżej stwierdzać doświadczalnie zjawiska i na podstawie tych konkretnych przesłanek budować bardzo ogólne wnioski. Nie chciałbym wkraczać w sferę komunałów, ale uważam, że stwierdzania pewnych prawd często powtarzanych i dlatego spowszedniałych, dla tych tylko powodów, unikać jednak nie trzeba. Zdawałoby się, że, (jako mówił Makuszyński podobno) sytuacja w sztuce dzisiaj jest, tylko wyjścia z sytuacji nie ma. Sprawy przesądzać nie można.

Wyjście możnaby znaleźć jedynie w zrozumieniu własnej świadomości artystycznej, w ucieczce do własnej wyobraźni, opartej o rzetelne uczenie się kunsztu, prostotę bezwzględną i szczerość wobec siebie i widza.

Tadeusz W. Dobrowolski.

B M



LUTTE
DES
DÉMONS

THE
DEMONS
STRUGGLE

WALKA DEMONÓW

S. GILEWSKI, KRAKÓW

ST. MICZYŃSKI.

WESTCHNIENIE.

Chciałbym zamieszkać wśród pola,
hen — gdzie się złoci ściernisko
zdala od ludzi i gwaru,
a skąd do Boga tak blisko...

Zamieszkać gdzieś w złotym snopie
na góry zielonej zboczu,
gdzie niema fałszu ni zdrady,
gdzie niema kłamiących oczu.

A miałbym życie bogate,
słoneczne — radości tyle —
budziłby mnie konik polny,
białe pieściły motyle.

Śpiewaćby uczył skowronek,
a hymnów pobożnych bory,
miłości — maki ogniste,
ciche kamyki — pokory.

Zaś pałac miałbym ogromny —
przepyszne nad sobą tęcze —
i w szaty przyodzian strojne —
w złociste nici pajęcze.

Wchłaniałbym czyste powietrze.
i lasów poszumy święte,
wpatrzony i zasłuchany
w to — niby dolce far niente...

M. WEINERT.

TURYSTA.

Nie idź dalej... Milczący ostęp gluszy...
We mgle się skalna gubi perć...
Szydzą niebotyczne turnie...
Na każdej z nich, jak na urnie,
przysiadła mroźna, niema śmierć.

Lub... gdyś ciałem żyw, i żyw na duszy,
wyjdź na tych iglic srebrny szczyt
i spójrz, tam nisko, gdzie w dole,
jako w pawich piór okole,
z dna jezior sam się śmieje Byt.

Wiedz, że, jak ongi, gromki głos Jehowy,
nie wstrzyma lęku twoich nóg...
Ni się nad tobą rozjęczą
te dzwonki, co barwną tęczą
w granitu wrosły hardy próg.

Nie czekaj... że jakiś ci kierz ogniowy
buchnie płomiennym snopem skier...
że staną anielskie zjawy
wśród piargów, pośród kurniawy
skrzydła swe dadzą ci za ster...

Zginiesz?... To nic!... W kolisku ulud bytu
ma wagę gwiezdny tylko pył!
Twe dni, co po sobie idą,
nikłą są efemerydą
w zapasach prężnych, ślepych sił.

Bo wiedz, że za tym skalnym stropem szczytu
nie trwoży się nikt tam o nic —
tam Byt się odwiecznie młodą,
sfinksową śmieje pogodą
jak próchno, co z trupich lśni lic.

Nie łamie rąk, nie blednie nikt z rozpaczy...
Tam — zmarła w grozie sama śmierć...
Zawistne sparły się moce
z sobą, jak wichr, co łopoce
kiedy — niekiedy w skalną perć...,

Idź... stanie się, co-ć hazard sił przeznaczy:

W lodowych alabastrów tych Alhambrze
ostatni z piersi twych jęk — cicho zamrze...
I, jak ślepiec, co zdąża w dal o lasce,
tak promień słońca na twej zbłądzi masce...
Gdy zaś zawrócisz od przepastnej grani —
— półbóg, do nizin schodzący otchłani —
to Widmo Szczytu twoim pójdzie śladem
i zedrze ci z czoła zwycięzcy diadem..

WINCENTY OM.

ŻELAZNE MARZENIE.

I.

Hej pancerne pachołki, stalowe rycerze,
Skąpane krwi perfumą mieczowe wojaki,
Pozdrowienie Wam niosę w nadwiślane leże,
Salutując uprzejmie herbów czarne znaki.

Spiętrzyły się czerwone, strome cegieł mury
Gigantycznem poczęciem krzyżackiej imprezy
I wyrosły w baszt straże z zębcami u góry,
Spowite w herby czarne i trójlistne frezy.

Spiętrzyły się z karpiówek bystrospławe dachy
Grodziszcza żelaznego. Chorągiewne drzewca
Wyrosły w las złowieszczy nad wiślane łachy
I rdzawy szczęk wydają, jak przepity piewca.

Słońce za czarną chmurę blaski swoje skryje
I kirem wam przysłoni szampańską potęgę —
Wichr w iglicach, jak puszczyk chichotem zawyje,
I zbałwani wiślaną, rozszalałą wstęgę.

II.

Dusza moja zbłąkana w mroku naw strzelistych
Zdążała ku światłości krwawego witrażu,
Utajona pobożnie w pomieniach mistycznych,
Co stygmatem znaczyły braciszka z Assyżu.

Zachłyśnięty zachwytem, biczowany trwogą,
Wśród piekielnych demonów, potwornych miraży,
Runąłem w prezbiterjum arkadową drogą,
Przed snem strasznym się kryjąc gotyckich malarzy.

Z rozdziawionej plugawie paszczy Lucyfera
Wypełzły sine trupy i czarne krogulce
I wszystko, co wypluła średniowieczna era:
Wóz piekielny, tortury i smieszne nagólce;

A tuż obok kamienna Matka Boska z Amiens
Wytwornie przechylona, w fałdów drobnych straży,
Przedziwnie mruży oczy w wiślanym Notrdamie
I spojrzeniem stłumionem wdzięcznie mię obdarzy.

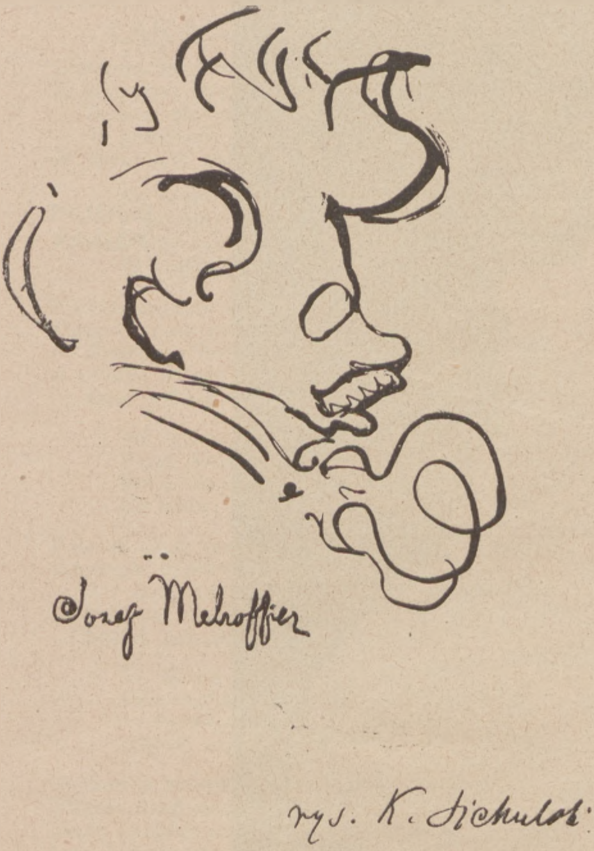
III.

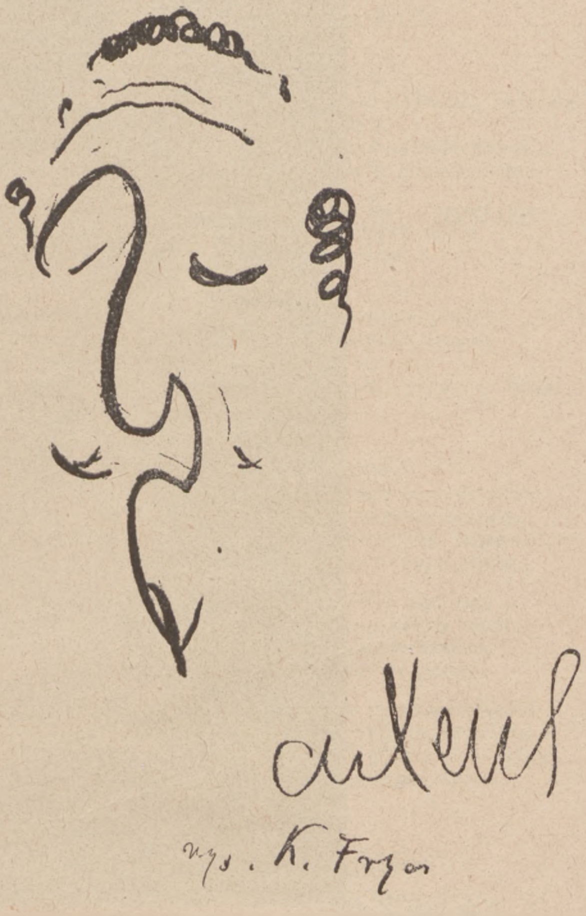
W toń wiślaną, w toń chłodną zwabiły rycerza,
Zwabiły duszę moją, co spała od dawna —
I dziś mojem posłaniem pierś rusałki świeża,
Pierś toczona i twarda, wypukle zabawna.

Śni mi się potępieńczy łomot wielkiej sprawy,
Grunwaldzkich jęk chorągwi, rdzawy szczęk puklerzy
I krzyk dartej na strzępy, podeptanej sławy
I skon niezwyciężonych, niekruchych koncerzy.

A jednak słodko marzyć w wiślanym odmęcie!
Świat poprzez wodną szybę jest dziwnie uroczy;
Najświętszej Panny Marji śni mi się zaśnięcie
I całuję kochanki mojej jasne oczy.

Nademną fala śpiewa, płyną lotne łodzie,
Kołyszą mię leciuchno przeszłości śpiewanki,
Wieńczą łodyżki giętkie, kwitnące we wodzie
I pieszczą chłodne dłonie wodnej mej kochanki.

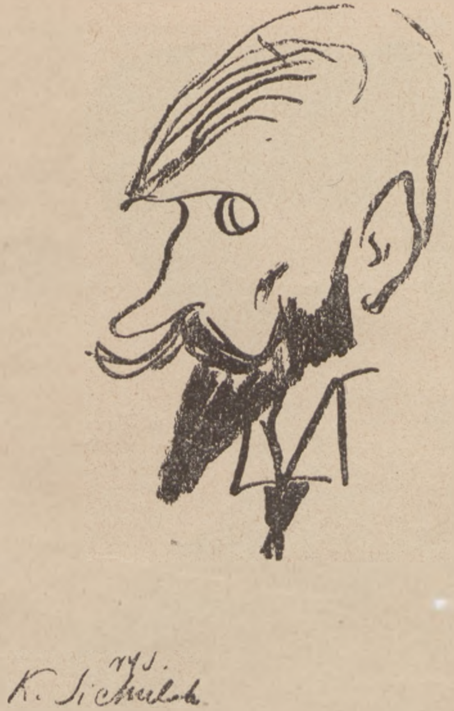




KARYKATURY
CARICATURES
THE CARICATURES

MEHOFFER ET FAŁAT
PAR K. SICHULSKI

AXENTOWICZ
PAR K. FRYCZ



ZDJĘCIA
Z REPRODUKCYJ

MEHOFFER I FAŁAT
K. SICHULSKIEGO

AXENTOWICZ
K. FRYCZA



SALOME

E. HAUPT
POZNAŃ



PORTRAIT
DE L'ARTISTE
PORTRAIT
OF THE
PAINTER M.

AUTOPORTRET
BR. MAŁKOWSKI
CIESZYN

ST. JASIŃSKA.

LAS NA KUŹNICZCE.

Chłodem jesiennym zadumane noce
Znaczą dnia twego ciche odpoczynki...
— Dawno płonące wygasły kominki,
— W popiołach iskra nawet nie migoce
W jesiennym chłodem zadumane noce..

Po niebios chodzić łące,
I gwiazdy rwać, jak kwiaty,
I siać ten skarb bogaty
W popielisk światło mrące.

Pozłotą tęsknot rozełkane drzewa
Oczy Ci poją znużeniem i smutkiem...
— Przewiało lato tchem żarkim i krótkim,
A wiosna dawno świeżością nie śpiewa...
— Dziś tęsknot złotem rozełkane drzewa...

Idź, bracie, hen, lasami,
Przez świerczyn ciemne wrota..
Patrz! krew masz pod stopami!...
Co złota! Patrz, co złota!

Polanki ciszą grzeje blade słońce,
Ciemnym błękitem marzą w niebo wody,
— A z cieni czasem pełzną ostre chłody:
— Surowej zimy pierwsze, tajne gońce...
...Chociaż polanki jeszcze grzeje słońce.

Na skraju pas liljowy
Odśmiecha się w niebiosy. —
— Przedziwne smętku mowy
Liljowe znają wrzosy.

Suchotnik smutny — czarujący wrzesień —
Oblicze stroi wypiekiem gorączki.
Złudą nadziejnych kłamany uniesień
Latu i zimie śle swoje obrączki. —
— Suchotnik smutny — czarujący wrzesień.

Milczenie padło w knieje
I cicho, jak w kościele. —
A chłód wciąż złotem sieje
Na rude mchów podściele.

A. BUTRYMOWICZÓWNA

MISTERJE.

Patrzę w cień nocy i chwytam cień!..
Przez palce cieknie jak strumień,
wśród serca drżeń
i nagłych stłumień.
Bez ruchu leżę — własna mumja —,
na łóżku — (co jest sarkofagiem)...
a serce drży, lub bicie stłumia
w gorącem ciele nagiem,
które noc pieści...
— — — — — — — — — — — — —
Patrzę w cień nocy i chwytam cień,
bez formy i bez treści.
...Jak piasek sączy się przez palce,
wśród serca drżeń,
wśród serca stłumień — w niemej walce.
— — — — — — — — — — — — — — —
...Noc śni na czarnym okapie,
spowita w habit pochmurny...
Daremnie cień swój łapię:
wypada jak z rozbitej urny.
— — — — — — — — — —
Lecz ciągle patrzę w cień i chwytam cień!..
Jak krew przez palce się sączy,
ucieka zwinny, rączy,
wśród serca stłumień, serca drżeń...

A. BUTRYMOWICZÓWNA

Z CYKLU: SKLEPY.

I.
DEWOCJONALJE.

Wchodzą głośno... wychodzą... Trzask oddrzwi... Sutanny,
dewotki i służące stowarzyszeń Zyty,
kmiotki z worem „papierków", wychudzone panny...
Wchodzą głośno... wychodzą... Zgiełk niesamowity...

Walają się na lady obnażonym stole,
porzucone przez palców niecierpliwych tańce
książeczki, obrazeczki, pobożne symbole,
medaliki i krzyże, serca i różańce.

Wszystko jest, co zapewni ci zbawienie twoje:
(każda rzecz odpowiednio do „jakości" droga)
Chrystusy i Madonny, liturgiczne stroje,
ornaty i monstrancje.. Wszystko jest prócz — Boga.

II.
KONFEKCJA DAMSKA.

Za szyby zwierciadlanej niedosiężnym światem
miękkie sukna, jedwabie, przejrzyste batysty...
Marzenie o czemś dziwnie wytwornem, bogatem:
parjasa sen o szczęściu nieziszczalny, mglisty...

W głębi sal oświetlonych wielkie amfilady..
Kosztownych sukni, stroi luksusowych mustra,
pluszu miękka pieszczota, brokatu kaskady
i dużo lamp i wielkie, kryształowe lustra.

Tutaj przychodzą „One.." tak samo namiętnie,
jak w kradzionej godzinie w objęcia kochanka.
Ten sam szał oczu żądnych i gorączka w tętnie,
gdy przez ręce się sączy aksamitna tkanka.

M. OSTROŻYŃSKA

OCZY NIEZNANE.

Ktoś przeszedł rankiem moją szarą drogą,
Oczu nie podniósł — lecz przystanął chwilę,
A mnie lęk chwycił — że się zatrzeć mogą
Ślady przechodnia pozostałe w pyle....

I jęłam szukać — długo — nadaremnie,
Oczu nieznanych — po szerokim świecie,
Oczu — co nigdy nie patrzały we mnie,
Oczu nieznanych — a tak drogich przecie....

W. WASILEWSKA

LIST NIEWYSŁANY.

Napiszę list,
Na liljowym (koniecznie liljowym) papierze,
Długi, długi list. Prosto, gorąco i szczerze..
Najcudowniejsze słowa,
Zaklęcia i prośby,
Długi, długi list — — —
A potem go włożę w kopertę,
(Liljową) konwaljami pachnącą.
Z modlitwą gorącą, gorącą
Napiszę adres ręką drżącą
(Imię Twoje, najmilsze na ziemi — — —)
Nie wyślę, nie wyślę go wcale,
I czekać będę odpowiedzi
Dniami długiemi.
I płakać w szale
Oślepiającej rozpaczy,
Że nie odpisujesz na list
Liljowy,
Liljowy, konwaljami pachnący,
Niewysłany, długi, gorący
List — — —

ALEKSANDER THEN.

NIESZCZĘŚCIE.

Tramwaje stanęły w ulicy długim, długim szeregiem. Stały brudne i ochlastane błotem, jeszcze jesiennem. Skrzypiący mróz ucichł pod podeszwami ich kół, dzwonki, skostniałe z zimna, nie rozdzierały uszu ciągłym wrzaskiem.

Pomiędzy nogami stu gapiów przewijał się pogłos nieszczęścia o sobie samem.

Spytałem przechodzącego kulasa: „Jakież to nieszczęście?" Odparł: „Ślepiec zmarzł, żebrząc pod pomnikiem — i zwalił się, sztywny, na szyny. Koń dorożkarza potknął się na zdrewniałem ciele i wywrócił dorożkę."

Podszedłem bliżej. Tak, tak; podnoszą dorożkę dorożkarza, konia, i zdrewniałego ślepca. Nieszczęście.

Człowieczek jakiś ujął mnie chytrze pod ramię i dmuchał w moje ucho: *„He, he! o czem nie mógł pomyśleć za życia, to mu się udało po śmierci. Zatrzymał siedemnaście tramwajowych wozów."*

Wrzasnęły dzwonki, zaskrzypiał mróz i tramwaje pobiegły dalej, roztrzepując światło swych lamp w mrok.

Stanąłem pod pomnikiem na miejscu ślepca i czekałem. Czułem, jak mrówczy mróz łechtał mi palce rąk i nóg, jak sadowił mi się pod piętami.

Szła noc i tramwaje znikały powoli z ulic, spieszyły, spóźnione, do domów, aż hurgot ich ustał zupełnie.

„Nie zatrzymam siedemnastu tramwajowych wozów."

Wolno, z żalem, odszedłem z tego miejsca.



K. ALBERTI.

DZIECIŃSTWO MALARZA.

I.

Sosny i piasek — — —

Słońcem rozgrzane warstwy grube... złote...
Wonnej żywicy rozpalony dech — — —
Cichutki, z pereł nanizany śmiech,
Poprzez dzieciństwa mego szedł tęsknotę.

Sosen książęce... zadumane twarze — — —
Żywicznych kropel miodno-złoty sznur — — —
W szczuplutkiej piersi złych aniołów chór...
I osłonięte — tajnią łask — miraże — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —
Kochałem bardzo cicho... w tajemnicy
Sosny i piasek — — —

II.

W oczach tęczowe wirowały światy — — —
Przepych uciesznych bożków, nimf i larw,
W duszy męczeństwo rozkwitało barw,
Smukłe... srebrzysto-purpurowe kwiaty — — —

Kładłem się często w południowej porze
Na rozpalony... bujny... złoty piach — — —
W piersi się rodził królewskości łach — — —
Hijacentowych barw ogniste zorze — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —
Pod słońce wielkie przymykałem oczy
— Widziałem gwiazdy rozpalonych farb — — —

III.

Tłukło się serce w takt bolesnej łaski...
Nademną wisiał lazurowy kęs — — —
A poprzez cienie pół-otwartych rzęs
Kładły się w oczy: ciemne sosny... piaski.

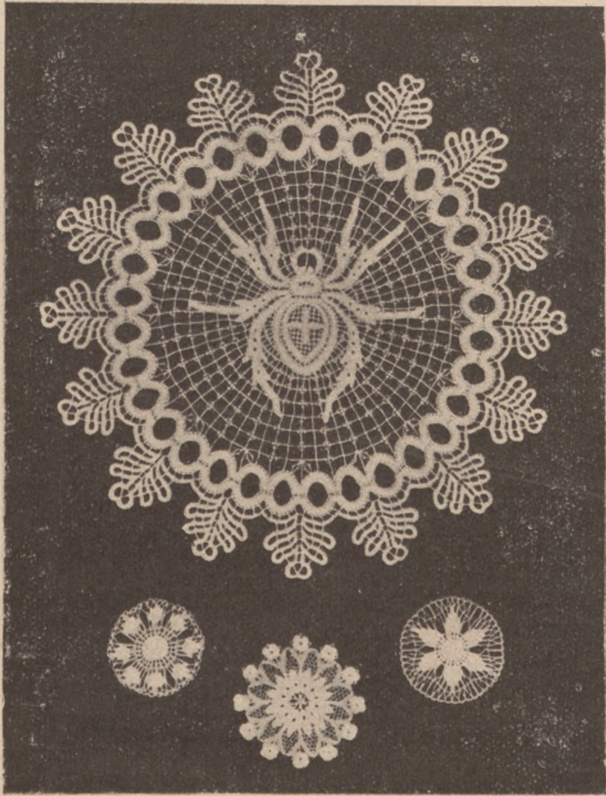
Leżałem długie... beztroskie godziny — — —
W upale słońca... — cichutko.. na wznak — — —
Byłem jak nikły... zagubiony ptak — — —
W oczach mi kwitły pereł okruszyny — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —
I czasem — (nie wiem czemu) — w złoty piasek
Spadały srebrne kruszki z moich ócz — — —

IV.

Czasem tak gryzły perły pod powieką — — —
Żem wstawał z piasków mały... śmieszny król —
I biegłem w słońca zachodzący ból — —
Lecz wciąż mi było daleko... daleko...

— Ponad sosnami w zachodu pokłonie
Giął się szkarłatny, płomienisty znak..
Myślałem — małe... wątłe pisklę... ptak... —
Że kiedyś wreszcie dolecę... dogonię....
— — — — — — — — — — — — — — — —
Hej! przeszły lata... zgasło dawne słońce —
Książęce sosny pogiął luty wichr — — —

SERWETKA
Z PAJĄKIEM
DENTELLES
MOTIFS POLONAIS
PETITE NAPPE
(L'ARAIGNÉE)
THE SPIDER LACE
POLISH MOTIVES



PROJEKTOWAŁ
PROF. K. KŁOSOWSKI
WYKONAŁA
K. MATERNICKA
NAUCZYCIELKA
SZKOŁY
KORONKARSKIEJ
W ZAKOPANEM

KLISZARNIA S. WELANYK, KRAKÓW

KOMUNIKATY, ZAPISKI, OCENY I KORESPONDENCJE.

O TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

Dnia 30 listopada b. r. odczytała delegacja artystów teatru im. Juljusza Słowackiego w Prezydjum Miasta Krakowa następujący memorjał:

Walne Zebranie Filji Z. A. S. P. Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie w dniu 27 listopada 1922 r. wobec coraz liczniej pojawiających się w prasie i prywatnie poglosek co do zasadniczych a niekorzystnych zmian, jakie mają zajść w najbliższym sezonie teatralnym — postanowiło jednogłośnie zwrócić się do Prezydjum Miasta z gorącym apelem o prowadzenie teatru nadal w zarządzie miejskim. Dzierżawa prywatna w obecnym zwłaszcza momencie nie jest wskazana ani względami natury artystycznej ani finansowej, tembardziej, że sezon bieżący wykazuje ogromny wzrost frekwencji w teatrze im. J. Słowackiego przy równoczesnem obniżeniu się frekwencji w innnych teatrach krakowskich, będących przedsiębiorstwami prywatnemi. Ze wszystkich teatrów miejskich w Polsce teatr im J. Słowackiego prosperuje najlepiej, istniejący zaś deficyt dalby się niewątpliwie zredukować do minimum, albo nawet w zupełności pokryć przez jeszcze intensywniejszą pracę. Do tego samego celu służyćby mogła wydatna subwencja rządowa, którą możnaby uzyskać wobec życzliwego stanowiska, jakie przyrzekł w tej sprawie p. Minister oświaty.

Plan wypuszczenia teatru im J. Słowackiego w dzierżawę prywatną napełnia artystów tem większą obawą i troską, że przy zabiegach konkursowych mogłyby wziąć górę względy i atuty natury wyłącznie politycznej i finansowej, skutkiem czego teatr stałby się przedmiotem licytacji, niezgodnej z jego celem i zadaniami. Rezultatem tej licytacji zaś mogłoby łatwo być oddanie zaszczytnego stanowiska po Pawlikowskich, Kotarbińskich i Solskich w ręce ludzi niewkwalifikowanych, którzy niczem się w sztuce nie odznaczyli, a których jedynym plusem jest majątek i wpływy polityczne.

Wśród wspomnianych a w najwyższym stopniu niepokojących wersji pojawia się także pogłoska o grożącej naszemu teatrowi prawdziwej katastrofie w postaci projektu wydzierżawienia tego Teatru Towarzystwu Operowemu. Projekt ten pozostaje w rażącej sprzeczności z zasadniczym celem tego gmachu, który przed 29 laty ufundowano dla dramatu i którą to rolę teatr ten zaszczytnie spełniał od chwili jego powstania aż do dzisiaj. Teatr, który się nazywa „Teatrem im. J. Słowackiego", teatr, którego fronton zdobi pomnik Fredry, teatr, w którym po raz pierwszy święciły tryumf Mickiewiczowskie „Dziady", Krasińskiego „Nieboska Komedja", teatr Wyspiańskiego — ten teatr służyć może tylko dramatowi, użyczając gościny operze jedynie w ciągu feryj letnich.

Postanawiamy zgodnie bronić ze wszystkich sił stanowiska naszego w tej sprawie, oraz niedopuścić do tego, aby ta, opromieniona najpiękniejszą tradycją, a do dziś dnia żywa placówka sztuki dramatycznej upadła i obniżyła swój poziom przez wprowadzenie do niej drugiego działu t. j. opery. Jak uczy doświadczenie, w jednym gmachu kwitnąć może jedna tylko sztuka: dramat lub opera, a połączenie ich wychodzi obu działom na szkodę. Ponieważ zaś do tej sceny wyłączne prawo, zawarte w akcie fundacyjnym, a utrwalone przez 29 lat, ma dramat, więc też dramat i tylko dramat pozostać na niej musi wyłącznym panem i gospodarzem.

Obowiązkiem naszym, jako aktorów i ludzi po większej części z tą właśnie sceną związanych szczerem jej umiłowaniem i długim szeregiem lat pracy, jest stać na straży

praw dramatu i niedopuścić do ich najmniejszego choćby pogwałcenia.

Żywimy głęboką nadzieję, że Prezydjum Miasta życzliwie i z uwagą rozpatrzy niniejszy memorjał, w momencie zaś, kiedy roztrzygać się będą losy teatru im. J. Słowackiego, zechce posłuchać także i naszego głosu, jako ludzi prawdziwie fachowych, a kierujących się najlepszemi intencjami — ludzi, których rada, oparta na doświadczeniu i znajomości przedmiotu, przynieść może istotny pożytek.

Adwentowiczowa Janina, Bednarzewska Konstancja, Białkowski Tadeusz, Białoszczyński Tadeusz, Bracka Lucjana. Bracki Władysław, Brandt Kazimierz, Dobiesław Jan, Dorowski Franciszek, Działosz Tomasz, Gallowa-Kacicka Halina, Grolicki Stanisław, Hańska Jadwiga, Janikowska Bronisława, Jednowski Marjan, Klońska Antonina, Kopczewska Zofja, Kosmowska Ada, Kossocka Jadwiga, Krasnowiecki Władysław, Kułakowski Zygmunt, Kustowski Stanisław, Kwiatkowski Artur, Mazarekówna Stanisława, Miarczyński Włodzimierz, Michałowska Marja, Modzelewska Józefa, Modzelewska Marja, Modrzewski Henryk, Niewiarowicz Roman, Nowakowski Zygmunt, Nowiński Stefan, Orlikówna Helena, Pancewiczowa Leokadja, Pronaszko Andrzej, Puchalski Bolesław, Senowski Grzegorz, Sokolska Emilja, Sosnowski Józef, Szymański Alfred, Szymborski Wacław, Zalewska Zuzanna, Zbucki Leopold, Żmijewska Jadwiga.

BIBLIOGRAFJA.

Międzynarodowa wystawa prasy w Pradze czeskiej. Otwarta uroczyście w d. 12. grudnia międzynarodowa wystawa prasy obudziła żywe zainteresowanie publiczne. Dział polski zwraca uwagę przedewszystkiem z powodu oryginalności swej w jego urządzeniu pod każdym względem. Dział polski składa się z kilku ubikacyj, znajdujących się obok siebie w środkowej części sali. Znajdujemy tu prasę doby minionej, rozpoczynając od jej zaczątków, oraz czasopiśmiennictwo treści specjalnej, dalej nieco rozwinęła swe szyki prasa codzienna. Z rozmieszczonych na ścianach kartonów występują całe szeregi tytułów naszych dzienników, gazet, kurjerów, głosów, wiadomości i in. pism codziennych. Oczywiście wśród nich pod każdym, a zwłaszcza pod względem liczebnym prym trzyma prasa stolicy. Rywalizuje z nią prasa głównych miast b. dzielnic Rzpltej, Poznania, Krakowa i Lwowa. Licznie reprezentowana jest też prasa wileńska i śląska, na kilkunastu kartonach, zawierających po kilka wydawnictw, po obu stronach prasy stołecznej, krakowskiej, lwowskiej, poznańskiej i prowincjonalnej, wielkopolskiej i małopolskiej. Pozatem tutaj na stole rozlokowano dla dania możności zwiedzającym zorjentowania się w całokształcie prasy polskiej — tablice „Informacji prasowej polskiej“, wykazujące graficznie i liczbowo rozwój, jak również rozmieszczenie prasy w Polsce. Następnie znalazła się tu bardzo liczna polska prasa obcojęzyczna i prasa polska, wydawana poza granicami Rzeczypospolitej w Europie i w Ameryce oraz na Dalekim Wschodzie. Tablica „Informacji prasowej polskiej“ wykazuje, gdzie na globie ziemskim jest drukowane perjodycznie słowo polskie, jako odzwierciedlenie życia polskiego. *Główna część wystawy prasy polskiej — dział retrospektywny oraz dział wydawnictw reprezentacyjnych — zajęła najwięcej miejsca w loży:* Dział retrospektywny znajduje się w przedniej części loży, wyłożonej kilimami z warszawskiego „Ludpolu“, naprzeciw umieszczonego w głębi loży, na tarczy również kilimowej, godła państwowego Rzeczypospolitej. Po jednej stronie przodu loży leżą najstarsze nasze czasopisma z Merkurjuszem Ordynaryjnym z r. 1661 na czele, ze zbiorów przewodniczącego komitetu organizującego wystawę polską, p. Stanisława Jarkowskiego, po drugiej zaś stronie — leży to, co powstawało ważniejszego w naszej prasie w wieku XIX, nie wyłączając prasy tajnej tak 1861—1863 oraz 1914—1918, bądź w oryginałach, bądź też pod postacią odbitek fotograficznych. *Na przodzie loży pośrodku lub na stole — w ozdobnych okładkach* samodziałowych i innych danych na wystawę przez wykwintną firmę p. Z. Dobrzańskiej z Warszawy, *rozłożono szereg wydawnictw ozdobnych albumowych, takich jak Grafika Polska, Ponowa, Wianki, Straż nad Wisłą, Krokwie, Chimera, Sztuka i w. innych.* (Przedruk z „Grafiki Polskiej“.)

Dr. Tadeusz Adam Mischke. *Sny Ducha Czasu.* Dobrym wierszem napisany utwór ten, nosi tytuł „dziwotwór sceniczny“, co wraz z dużą dozą ironicznego pierwiastku, użytego w założeniach psychologicznych, a także i w formie, tudzież w budowie szczegółów, zakrywa i mąci głęboką myśl zasadniczą. Wyraża się ona w stałem dążeniu autora do świadomej przedmiotowej wartości bez względu na tło i warunki zewnętrzne. Książka ta zawiera wiele cennych myśli, ujętych niekiedy sarkastycznem, ale charakterystycznem słowem.

Ludwik Misky. *Plastyczne uzmysławianie przedmiotów.* Nakładem *Książnicy Polskiej Tow. N. S. W.* W szczupłej bibljotece nauczyciela rysunku, modelowania i robót ręcznych, książka ta, licząca 200 stron druku i z górą 180 ilustracji zajmie z pewnością pierwsze miejsce. Napisana z gruntowną znajomością nauczania, pełna wskazań tak potrzebnych nauczycielstwu wymienionych przedmiotów, winna znaleźć się w każdej szkole, bo prócz wielu ułatwień jakie zawiera, podkreśla w jasny i dobitny sposób, że: *„zerwanie z naśladownictwem jest pierwszą wytyczną zasadą twórczości“* i przez to służy sprawom stanowiącym najżywotniejsze zagadnienia nauki i pracy. Książkę tę polecamy naszym Czytelnikom. — Red.

Makolągwa na urlopie. Komedja w 1 akcie. J. K. Królińskiego. Jako XXI tomik Bibljoteki Teatrów Włośc. ukazała się powyższa komedja dla amatorskich zespołów teatralnych. Oparta na aktualnym temacie, o akcji żywej i wesołej treści, stanowić będzie cenny nabytek popularnej literatury dramatycznej.

Odezwa Wydz. Prasowego Oszczędność Instytutu Organizacji i Propagandy Zużytkowania Odpadków — w Poznaniu (Szyperska 1) do wszystkich P. P. Redaktorów i Wydawców tudzież Czytelników pism polskich i zagranicznych.

Przychodzimy do was w sprawie nowej, która zainteresuje wszystkich, rozumiejących znaczenie i doniosłość prasy, wszystkich, którzy ją lubią i bez niej obejść się nie mogą. Bo możecie wszyscy razem, złączeni w prasie, która jest komunikacją ducha ludzkiego, w momencie, gdy łączności tej tak bardzo nam potrzeba, łatwo i prosto, jak to Wam dalej wskażemy, stworzyć wielkie i doniosłe dzieło, które daleko w przyszłość i daleko po za granice naszego kraju energję polską rozniesie i w sobie jak w skarbonce skupiać będzie.

Z inicjatywy Instytutu Ekonomji Humanistycznej i w myśl zasad „Nowego Manifestu“ powstała nowa placówka kulturalna i gospodarcza pod nazwą „Oszczędność“ „Instytut Organizacji i Propagandy zużytkowania Odpadków.“

Niechaj nikt nie wyrzuca ani jednego numeru czasopisma (dzienników, tygodników i t. d.), ani odezw ni broszur ulotnych, ani prospektów, ani kalendarzy, ani nut starych, ale każdy niechaj je skrzętnie zbiera, składa, i u siebie tymczasem gromadzi, a wkrótce dowie się, jak znaczną korzyść, moralną i materjalną, nie tylko sam osobiście stąd odniesie, lecz także ogół i przyszłe pokolenia.

Ażeby dziś choćby w zarysie przedstawić, o co nam idzie komunikujemy: chodzi o to, żeby z kompletów czasopism potworzyć bibljoteki, czytelnie, wypożyczalnie czasopism i ulotnych druków a także nut i t. p., to jest z tego całego materjału, w którym czuć, jak tętno życia pulsuje — i to nie tylko w miastach i miasteczkach,

ale i po wsiach i rozszerzyć tak, żeby za roczniki polskie otrzymywać roczniki zagraniczne.

Że tym sposobem zainteresowanie się oceanem myśli ludzkiej stanie się powszechnem, czytelnictwo się wzmoże — rzuca się w oczy. Może nic tak nie rozbudza energji, jak fala gazet.

Nie będziemy tu poruszali wszystkich daleko idących konsekwencji, ani przedstawiali, jak ta sprawa z szeregiem innych również ważnych spraw się wiąże. Uczynimy to wkrótce w osobnym i dokładnym okólniku. Dziś, ażeby nie stracić momentu, prosimy wszystkich, którym sprawa czasopism, ich rozpowszechnianie, rozszerzenie czytelnictwa do najdalszych granic, rozbudzenie jak największego zainteresowania życiem kulturalnemi gospodarczem na sercu leży — a w pierwszym rzędzie redakcje — o rozpowszechnienie niniejszej odezwy, z gorącym apelem do czytelników, żeby zbierali wszystkie numery czasopism, oraz nie pozbywali się czasopism z ubiegłych lat.

Oszczędność, Instytut Organizacji i Propagandy Zużytkowania Odpadków. Wydział Prasowy, Poznań, 24. grudnia 1922, ul. Szyperska 1, róg W. Garbar II p.

Do Redakcji „Wianków“. Na animujące zapytanie, zawarte w poprzednim zeszycie „Wianków“, odpowiadam, że abonuję czasopisma obce w braku polskich, bo nie mogę obchodzić się bez prasy techniczno-fachowej. Atoli co do „Wianków“, które w przeciwieństwie do większości artystyczno literackich pism polskich wykazały niezwykłą żywotność, inwencję i wytrwałość, dochodząc blisko do dziesiątka zeszytów, przyznaję, że: *mea culpa*. Proszę więc o zapisanie mnie w poczet stałych abonentów i ofiarowuję — o ile to Szan. Redakcji przyjemne — czynną współpracę w dziedzinie organizacji i reklamy wydawniczej, czyniąc to na znak mego uznania dla szlachetnego uporu, wykazanego przez „Wianki“ w niezmiernie trudnym — dla wydawnictw — czasie obecnym. Proszę o zamieszczenie mej odpowiedzi w dziale „odpowiedzi.“

Prosper Jan Żmijewski, Kraków.

WP. Zarzycki, Kraków. Z naszych doświadczeń wynika, że najobojętniej zachowują się wobec polskich artystycznych wydawnictw właśnie sami artyści, którzy pozwoliliby, aby ich uwielbiano, i aby ostracyzowano wyznawców tych kierunków, które są przez nich zwalczane.

WP. Stachowski, Lwów. Stanowisko „mniejszości zawodowych“ nie jest tak złem jak Pan przypuszcza. Zdobywają sobie one pierwsze miejsca nie tylko na wschodzie. Fałszowanie paszportów to ich grzech najmniejszy, i bardzo w pewnych kołach pospolity. Prosimy o ponowne opracowanie satyry, a wówczas — jeśli Pan uwzględni nasze zastrzeżenia — wydrukujemy.

Stow. Art. w Poznaniu. Sądząc z fotografji, lokal wasz przedstawia się bardzo korzystnie. Życzymy zasłużonego powodzenia.

WP. Skotnicki w Warszawie. Nie zamieścimy.

WP. Winnicki, Lwów. Papier, klisze i druk płaci się obecnie zbyt drogo, by je trwonić na podobne „dzieła“. Sprzedaj pan to jakiejś „fabryce“ kilimów, n. p. w Łodzi lub w Zakopanem.

WP. Kraińska, Grodno. Czy sądzi Pani, że zamówić zeszyt, to to samo, co zań naprzód zapłacić? Gdy zamawiamy papier do druku, składamy wysoki zadatek, a przy odbiorze płacimy cenę obowiązującą w dniu podjęcia artykułu. Cena ta się podnosi.

WP. Antusz, Poznań. Przysłowia są mądrością narodów; więc... z pańskiego „owsa“ nie będzie „ryżu“ ani w Gdańsku, ani w Wiesbadenie, ani nawet w Poznaniu.

WP. Michen, Katowice. Gdy wprowadzimy dział karykatur pomieścimy *„Ucięte włosy“*, *„Gramofon“* i *„Kabaret“* na razie przechowujemy w tece.

WP. Skawski, Zakopane. Stałym prenumeratorem nie jest przecież nabywca jednego numeru, więc nie może mieć pretensji do żadnej zniżki od ceny księgarskiej.

WP. Żłobicki, Radom. Z poprzednich numerów jest jeszcze nr. I. VI. VII. VIII. i IX. Cena zeszytu zależy od kosztorysowej ceny numeru następnego, gdyż nie zmniejszamy liczby stron lub klisz. Szczegóły w administracji.

WP. Kaltus, Zawiercie. Prosimy o większy wybór.

WP. Kłosowski, Zakopane. Odkładamy na później, wbrew zapowiedzi podanej w nr. IX, gdyż mamy nadzieję dalszego wzbogacenia tekstu nowymi ilustracjami. Ta możliwość zaistniała od niedawna wskutek napływu nowych zdjęć.

Dla stałych prenumeratorów naszych zastrzegamy pierwszeństwo nabywania poprzednich zeszytów czasopisma „Wianki“, w cenie wyszczególnionej na str. 2, niniejszego numeru. Wysyłamy: I, VI, VII, VIII, IX i X nr., w razie wyraźnego zażądania, w cenie 30 000 mkp. Administracja pisma „Wianki“, Kraków św. Krzyża 5.

OTWARCIE EKSPOZYTURY HANDLOWEJ DLA KILIMÓW GLINIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Dnia 24 I. bm. odbyło się uroczyste otwarcie fabryki Kilimów gliniańskich oraz fabryki wyrobów koszykarskich w Krakowie ul. Szlak 61. Właścicielem firmy jest p. Stanisław Buczkowski.

Obok licznych wyrobów z rafji i eksponatów koszykarskich, wykonanych przeważnie przez więźniów Zakładu kary we Lwowie, wybijają się artystycznie wykonane

KILIMY GLINIAŃSKIE,

w których przedewszystkiem uderza umiejętne zestawienie barw.

P. Buczkowski znany przemysłowiec, były dyrektor Syndykatu koszykarskiego S. A. oddziału we Lwowie, oraz były dyrektor Krajowego Związku Przemysłowego oddziału handlowego we Lwowie, cieszy się zaufaniem zagranicy, eksportując dziesiątki wagonów wyrobów koszykarskich i kilimów do własnych filji w Londynie E. C. 3 i w Antwerpji, Place de Meir.

Ze względu, że tak kilimkarstwo jak i koszykarstwo może stanowić w naszym kraju najpoważniejszą gałąź przemysłu domowego, dając tysiącom rodzin zarobkowanie, życzymy nowej placówce „Szczęść Boże“. *Red.*